

KURIER SPORTOWY

Ilustrowany tygodnik ogólnopolski

ROK II

Bydgoszcz - Poznań - Łódź - Kraków - Warszawa, dnia 15--21 lipca 1946 r.

NR 27

Kluj z Poznania mistrzem szosowym Polski

Dwunastu kolarzy równocześnie wpada na metę w Warszawie, — Wiśniewski wygrywa na dwóch lotnych finiszach w Tarcynie i Radomiu

Specjalny sprawozdawca „Kuriera Sportowego“ red. Z. S. telefonuje z Warszawy:

Wyścig szosowy o mistrzostwo Polski na trasie 200 km: Warszawa—Radom—Warszawa odbył się we wczorajszą niedzielę. Startowało 46 zawodników z Warszawy, Krakowa, Poznania i Łodzi.

Wyścig odbył się o główną nagrodę, puchar, ufundowany przez premiera Osóbkę-Morawskiego. Dalsze nagrody ofiarowali m. in. marsz. Rola-Zymierski, wiceprem. Gomułka, wiceprem. Mikołajczyk, min. Tkaczow i prez. m. Warszawy Tołwiński.

Wyścig był bardzo interesujący, do czego przyczyniła się przede wszystkim wyrównana klasa zawodników. Świadczy o tym najlepiej fakt, iż na metę w Warszawie wpadło jednocześnie 12 kolarzy. To też ciężkie zadanie mieli sędziowie, którzy kolejność

pierwszych dwunastu miejsc ustalili następująco:

1. Kluj (KKS — Poznań) w czasie 5 godz. 57 min. 42 sek.

2. Rzeźnicki (Warszawa)

3. Gabrych (Kraków)

4. Wójcik (Warszawa)

5. Wiśniewski (Warszawa)

6. Siemiński (Warszawa)

7. Kapiak (Warszawa)

8. Wandor (Kraków)

9. Napierała (Warszawa)

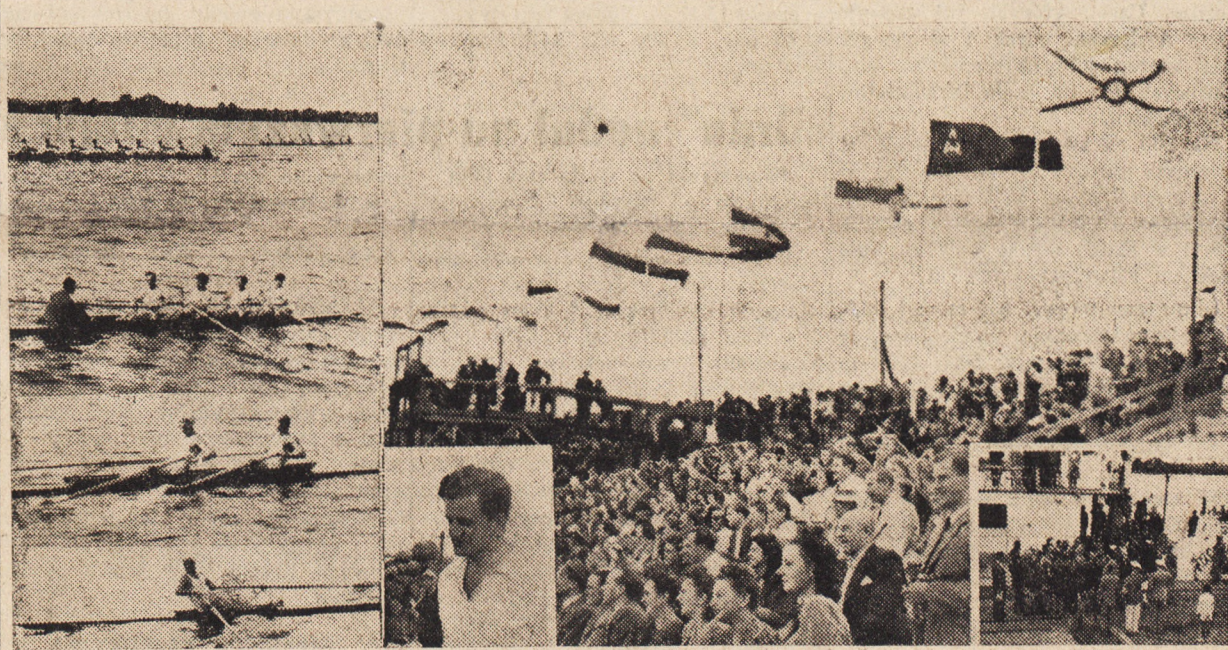
10. Pietraszewski (Łódź)

11. Motyka (Kraków)

12. Bański (Warszawa)

Wszyscy wyżej wymienieni uzyskali jednakowy czas 13 miejsce zajęł Kudert w czasie 6 godz. 5 min. 4 sek.

Czołowa grupa kolarzy zdecydowanie prowadziła od Białobrzegów.



Międzynarodowe regaty w Bydgoszczy W dniach 6 i 7 lipca br. odbyły się na torze regatowym w Bydgoszczy jubileuszowe regaty BTW. Nasz foto-montaż przedstawia po lewej zwycięzców biegów klasycznych, zdjęcie prawe tłumy publiczności na regatach, w środku kierownik ekipy jugosłowiańskiej przemawia do publiczności polskiej, w prawym rogu — powitanie przedstawicieli władz.

Wiśniewska w skoku wzwyż 1.45 m.

Dramat rekordzistki Polski

Wiśniewska mówi: „albo, albo“! — to znaczy, że przywrócą mi prawa obywatelskie i będę mogła nadal być sportmenką, lub też poprostu **skończę ze sobą!**

Kocham dziecko, ale... nie mogę żyć bez boiska i sportu

Od znanej lekkoatletki, L. Wiśniewskiej, zamieszkałej obecnie w Toruniu otrzymujemy następujące pismo:

„Przykro mi było, gdy zobaczyłam w prasie fotografie przedstawiającą mnie wraz z moją najlepszą przyjaciółką Stella Walasiewiczówną, a to dlatego, że z powodów odemnie nie zależnych startować nie mogę, pomimo, że intensywnie trenuję. Osiągam bardzo dobre wyniki w skoku wzwyż, w dal i w biegu przez płotki.

Myszę, że nikt tak szybko nie pobije mojego rekordu w skoku wzwyż.

Strasznie czulam się, że nie mogłam brać czynnego udziału w eliminacjach lekkoatletycznych, które odbyły się w Warszawie, gdzie mogłam uzyskać napewno lepsze wyniki, aniżeli w skokach zanotowano. Co prawda chciałam do Warszawy wyjechać, chociażby jako widz i dla zobaczenia się z przedwojennymi zawodniczkami. — lecz zrezygnowałam, a to dlatego, że nie mogłam z całą pewnością siedzieć beczynnym na trybunie.

Łączę Szanownej Redakcji wyrazy poważania i

pozostaje ze sportowym pozdrowieniem
L. Wiśniewska

Po otrzymaniu tego pisma wysła-
liśmy do Torunia specjalnego wy-
iannika, który telefonuje nam:
W Toruniu przebywa znana sprzed

wojny lekkoatletka Leokadia Wiś-
niewska, pracująca obecnie ja-
ko urzędniczka PKP. Jej rekordy
w skoku w dal (4,92 m) i skoku

wzwyż (1,51) nie zostały pobite. Poza
tym odniosła ona zwycięstwa w bie-
gach przez płotki. W roku ub. pod-
(Dokończenie na str. 4-ej).

„CRACOVIA“ ZWYCIĘŻA „POGOŃ“ W PIŁCE WODNEJ

Sprawozdawca Kuriera Sportowego red. Z. S. telefonuje z Krakowa:

W niedzielę odbył się w Krakowie na basenie stadionu miejskiego mecz o mistrzostwo Polski w piłce wodnej między mistrzem Krakowa: Cracovia a mistrzem Śląska: Pogonią z Katowic. Po bardzo interesującej i stojącej na wysokim poziomie grze zwyciężyła „Cracovia“ 6:4 (2:2).

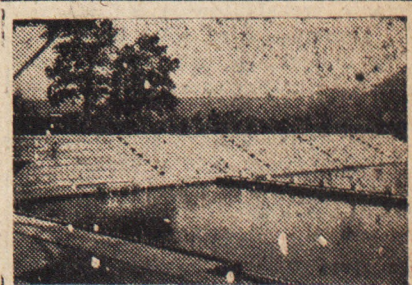
Sędziował Tadeusz Rittermann, który niedawno powrócił z Węgier.

ZAWODY KOLARSKIE W CHORZOWIE

W Chorzowie w przerwie meczu Ruch — Polonia odbyły się zawody kolarskie na torze żużlowym. Na starcie stanęli najlepsi kolarze Śląska. W biegu amerykańskim parami — 30. okr. toru — 14,5 km. z trzema finiszami zwyciężyła para Nowacek — Glinka w dobrym czasie 22 min. 38 sek. Para ta zwyciężyła we wszystkich finiszach, zdobywając 15 pkt. W biegu australijskim — 9 okr. toru zwyciężył Glinka.

NOWI FINALIŚCI W TENISIE NA ŚLĄSKU

KATOWICE (tel. wł.) Na kortach w Gliwicach odbyły się w trzech ostatnich dniach mistrzostwa Śląska w tenisie. W niedzielę wyłoniono finalistów. Finały rozegrane będą w dzisiejszy poniedziałek. Do finałów zakwalifikowali się następujący teniści: w grze poj. panów: Bratek i Kończak, w grze poj. pań: Popławska i Mogilnicka, w grze podwójnej: Bratek Kończak — Kulacz Wojciechowski i w grze mieszanej: Popławska, Wojciechowski i Rudowska, Kończak.



Piękny stadion pływacki

na Sołaczcu w Poznaniu, na którym odbędzie się pływackie mistrzostwa Polski.

Kraków bije Warszawę 9:7

(Red. Z. S. telefonuje z Warszawy)

Na kortach Legii w Warszawie odbył się w sobotę i niedzielę mecz tenisowy Cracovia — Legia, zakończony zwycięstwem drużyny krakowskiej. W obu zespołach wystąpili najlepsi teniści Warszawy i Krakowa, z wicemistrzami Polski Zofią Jędrzejowską i Skoneckim na czele; — tak że mecz ten można nazwać za międzymiastowy Warszawa — Kraków.

Mecz rozpoczął się w sobotę po południu. W dniu tym rozegrano następujące gry: (na pierwszym miejscu zawodnicy Krakowa): — Skonecki — Kosiński 6:2, 6:3, Strouhal — Olszowski 4:6, 3:6, Skonecki, Herbst — Bełkowski, Olszowski 6:1, 14:12.

W niedzielę przed południem rozegrano następujące gry (zawodnicy Krakowa na pierwszym miejscu): Strouhal — Jelonek 4:2, 2:6, Herbst — Olszowski 4:6, 2:6, Rosada — Bełdowski 1:6 i 2:6, Szeraucówna — Rudowska 0:6 i 2:6, Strouhal, Rosada — Grabowiecki, Challier 6:4, 7:5 Skonecki — Bełdowski 6:2, 6:4, Rosada — Kosiński 1:6, 6:2 i 6:4, Szeraucówna, Konecki — Jędrzejowska Zofia, Olszowski 6:3, 6:3.

DRUŻYNA BOKSERSKA WARTY WYJECHAŁA NA WĘGRY W NASTĘPUJĄCYM SKŁADZIE:

Dominiak, Frankowski, Koziółek, Polus, Jarecki, Sobczak, Szymura i Klimecki; rezerwowi Szymański i Banach.

JESZCZE JEDEN KLUB BOKSERSKI W WARSZAWIE

WARSZAWA (tel. wł.) W tych dniach sekcja bokserska stołecznej „Legii“ wznowiła swą działalność pod kierunkiem trenera Strelau'a. Kierownikiem sekcji jest znany pięściarz stołeczny Marcinak.

Końcowa faza rozgrywek A-klasowych

Polonia wygrywa w Warszawie, Warta remisuje z KKS

Polonia (Bytom) rehabilituje się za porażkę zeszłoroczną. ŁKS mistrzem okręgu łódzkiego

POŁONIA — LEGIA 6:3 (4:2) Sprawozdawca „Kuriera Sportowego” Z. S. telefonuje z Warszawy

Mecz Polonia — Legia, tak jak przed wojną, przed 6 laty, był dziś w stolicy największą atrakcją sportową. 12 tys. entuzjastów piłkarską znalazło się na trybunie Stadionu WP.

Obie drużyny wystąpiły w najsilniejszych składach, osłabione jednak były brakiem doskonałych kierowników napadu: Odroważy i Górskiego.

Mecz po ostrej grze zakończył się zwycięstwem Polonii w stosunku 6:3 (4:2).

Przebieg meczu najlepiej charakteryzuje kolejność strzelonych bramek: 2 minuta — strzela Przepiórka pierwszą bramkę dla Polonii, w 9 minucie Świercz strzela drugą, w 33 min. Cyganek strzela pierwszą bramkę dla Legii, ale już trzy minuty później w 35 min., a potem w 36 min. Stupiarz uzyskuje dwie dalsze bramki dla Polonii, a wreszcie w 42 min. Kowalewicz z Legii ustala wynik pierwszej połowy meczu 4:2.

Najlepszą pozycją była na boisku obrona Polonii: Stefanak i Gierwałowski, paraliżując akcje Legii. Sędziował Nowakowski.

ŁKS MISTRZEM ŁÓDZI

ŁÓDŹ (tel. wł.) Dziś zakończono ostatecznie rozgrywki o mistrzostwo łódzkiej A-klasy. Tytuł zdobył ŁKS, wicemistrzem został ZSK. Do B-klasy spadł TUR z Kutna.

Spotkanie ŁKS — TUR nie stało na wysokim poziomie i widac było różnicę co najmniej jednej klasy. W drugiej połowie ŁKS gniótł niemiłosiernie. U zwycięzców na wyróżnienie zasługuje Pęga z pomocy, który obchodził jubileusz 300-go meczu w barwach ŁKS-u, oraz Hogendorf na skrzydle.

ZSK (Łódź) — PTC (Pabianice) 3:1 (1:1)

Widzew — (Łódź) — Concordia (Piotrków) 4:1 (1:0)

Lechia — (Tomaszów) — Centralna Szkoła Oficerska 7:3 (5:0)

Spotkanie TUR-u (Łódź) ze Zjednoczonymi zakończyło się sensacyjną porażką Zjednoczonych w stosunku 2:1 (0:0)

„WISŁA” WYGRYWA CZWARTY RAZ Z RZĘDU

KRAKÓW (tel. wł.) W dzisiejszą niedzielę odbyły się następujące mecze o mistrzostwo krakowskiej A-klasy: Wisła — Groble 5:3 (3:0) (czwarte z rzędu zwycięstwo Wisły), Zwierzyniecki — Łagiewniczanka 0:0, Wiczysta — Garbarnia 3:3 (2:1) Garbarnia niespodziewanie straciła jeden punkt, Borek — Fablok 0:0 i Tarnovia — Podgórze 3:1 (1:0).

„POLONIA” (BYTOM) WYGRYWA Z AKS (CHORZÓW) 6:3 (3:3)

Sprawozdawca Kuriera Sportowego red. J. J. telefonuje z Katowic:

Dwa czołowe kluby Śląska, mając na uwadze znaczenie tego meczu, wystąpiły w najsilniejszych składach. Polonia zrehabilitowała się w całości za porażkę w ub. roku, będąc drużyną niemal we wszystkich liniach lepszą i bardziej zdecydowaną w zagraniach.

Wine za tak wysoką porażkę ponosi trio obronne AKS z Mrugała na czele, który puścił trzy bramki, możliwe do obrony.

W drugim meczu Ruch (W. Hajduki) zremisował z Polonia (Piekary) 3:3 (3:0).

KKS — WARTA 3:3 (2:1)

Red Pączkowski telefonuje z Poznania Spotkanie powyższych drużyn, które miało wyłonić przypuszczalnego

mistrza okręgu pozostawiło tę sprawę otwartą. Mecz zgromadził na boisku kolejarzy około 12.000 widzów. Do zawodowych przygotowaliśmy obie strony starannie, gdyż zarówno Warta jak i KKS zorganizowały tygodniowe obozy kondycyjno-treningowe.

Marchlewski bezkonkurencyjny

na pływackich mistrzostwach Pomorza w Inowrocławiu, gdzie na 100 m. stylem dowolnym uzyskuje czas 1:06,2

Specjalny wysłannik „Kuriera Sportowego” W. telefonuje z Inowrocławia:

Dziś przy bardzo pięknej pogodzie odbyły się w Inowrocławiu pierwsze mistrzostwa Pomorza. Już przed rozpoczęciem zawodów zapadła decyzja do ostatniego miejsca trybuny przy wspaniałym basenie. Po ceremoniale otwarcia rozpoczęły się mistrzostwa, które przyniosły niespodziewanie dobre wyniki.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje przede wszystkim wynik Marchlewskiego (Grom — Gdynia) na 100 m stylem dowolnym w czasie 1 min. 6,2 sek. Jest to najlepszy wynik w tej konkurencji uzyskany w tym roku w Polsce. Ponadto dobrze spisali się panie, zwłaszcza znane sprzed wojny Szumiłowska i Brend-

ówna z Grudziądza. Na mistrzostwach wystąpiła w klasie trzeciej młodzieńka zawodniczka „Gromu” z Gdyni Teisseyre która przed dwoma tygodniami nauczyła się pływać i dziś po raz pierwszy startowała na zawodach uzyskując na 100 m na znak dobry czas 2 min. 6 sek. Teisseyre zapowiada się więc bardzo dobrze. Wyniki techniczne mistrzostw są następujące: Klasa I panów: 100 m styl dowol. Marchlewski (Gdynia) 1.06.2. 200 m dow. Marchlewski 2:38.4. 100 m klas. Dańkiewicz (Gdynia) 1:34.8. 200 m klas. — Felchnerowski (To-

ruń) 3:28.8. 400 m styl. dow. — Kurek 6:15.0. 1500 m dow. — Kurek 25:37.0. 4x200 m — Grom Gdynia 12:34.2. 3x100 m st. zm. — KKS Grom 4:21.0. 100 m dow. pań: Brendówna GKS 1:30.6. 100 m klas. pań: Szumiłowska GKS 1:39.0. 200 m klas. pań: Szumiłowska 3:41.2. 100 m na znak pań: Brendówna 1:51.0. Wyniki drugiej i trzeciej klasy pań oraz klasy trzeciej pań podamy w następnym numerze.

Szwed Lindencrantz skacze 2.01 m.

10 zawodników przekracza 1.80 m. wżwyż w czasie zawodów w Pradze

Lekkoatleci szwedzcy wzięli udział na międzynarodowych zawodach w Pradze. Czesi, których już trenuje Arne Anderson, uzyskali w rywalizacji szereg dobrych wyników, stawiających ich na czoło lekkoatletów słowiańskich.

Na 200 m. zwyciężył Paracek w świetnym czasie 21,9 sek., ale na 100 m przyszedł drugi za Szwedem Hakanssonem 10,8, który zwyciężył również i w skoku w dal — 718, przed Czechem Fikezjen — 705 cm.

Ljungreen wygrał 800 m w 1:56,8, ale niespodziewanie uległ Laznice na 400 m, który miał 50,1. 1500 m wygrał Sundin 3:55,8 przed Czechem Cevoną 3:59,8, a 3 km także Sundin w 8:25,6. 110 m płotki — 1. Lidman (S) 15 sek.

W wżwyż zwyciężył najlepszy skoczek Europy Lindencrantz (S) 195 cm, który miał już w bież. sezonie 198 cm. O tymczas Czech Krajcar skoczył 395 cm.

PRAGA (tel. wł.) W piątek na stadionie Masaryka na Strahovie w Pradze odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników amerykańskich i szwedzkich, oraz czołowych lekkoatletów czechosłowackich.

W skoku w wżwyż 10-ciu zawodników przekroczyło wysokość 180 cm. Szwed Lindencrantz uzyskał 201 cm, ustanawiając tym nowy rekord swego kraju, 205 cm lekko trafił ręka. W chwili gdy był po drugiej stronie poprzeczki. Drugie miejsce zajął Słowak Žyła wynikiem 193 cm. Dalsze trzy miejsca uzyskali zawodnicy czescy, wszyscy po 185 cm.

100 m wygrał lekko murzyn amerykański Henry Ewell w czasie 10,5 sek., przed Czechem Davidem 10,9.

W biegu na 2000 m zwyciężył Szwed w czasie 1:29,0 przed Czechem Zatopkiem, który wynikiem 5:33,4 min. poprawił rekord Czechosłowacji o 2 sekundy.

Na 400 m pierwszym był John Fulton (USA) w 49,6, przed Łaznietką (Czechosłowacja) 51,8 i Smetaną 51,9 sek. Ten sam zawodnik wygrał lekko 800 m w czasie 1:55,5 min. przed Vonkiem 1:58,2.

W biegu na 110 m przez płotki Szwed Lindmann okazał się jeszcze raz bezkonkurencyjny, uzyskując czas 14,6 sek., przed Mrazkiem 15,6 sek.

Skok w dal wygrał Matys wynikiem 7,03, przed Mrazkiem 6,81. Murzyn Ewell skoczył 6,80 i po jednym skoku zadowolił się trzecim miejscem.

Skok o tyczce rozegrany tylko w konkurencji czechosłowackiej, przyniósł zwycięstwo Bemowi wynikiem 4,00 mtr przed Krejcerem 3,855 mtr. Pozostałe konkurencje rozegrano rów-

niez tylko w konkurencji krajowej, przy czym Divinger wygrał 5000 mtr. w czasie 15.41.55. Knotek rzut dyskiem 44,46 mtr, a 200 mtr pań Bemowa 26,3 sek.

„Brda” nadal na pierwszym miejscu

Pomorzanin — Wisła 10:0 (3:0) Telefonem od naszego korespondenta z Torunia:

W Toruniu odbył się w obecności przeszło 3000 widzów, mecz o mistrzostwo pomorskiej A klasy pomiędzy KKS Pomorzanin a KKS Wisła (Grudziądz) zakończony wysokim zwycięstwem Pomorzanina w stosunku 10:0 (3:0). Obie drużyny wystąpiły w swych najsilniejszych składach. Po przerwie Wisła niewykoryzystała rzutu karnego, jedynej możliwości na uzyskanie honorowego punktu. Po piątej bramce Wisła zamętała się i Pomorzanin całkowicie opanował boisko.

Bramki dla Pomorzanina zdobyli: Kamiński 4, Kosobucki 2, Melkowski 2, Sapok 1 i Rembecki 1. Sędziował ob. Hausner b. dobrze.

CHOJNICZANKA — CUIAVIA 2:2 (2:2)

CHOJNICE (tel. od naszego kor.) Rozegrane w Chojnicach zawody piłkarskie o mistrzostwo Pomorskiej A-klasy pomiędzy miejscową Chojniczanką a Cuiavią z Inowrocławia, zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (2:2).

Zawody zostały na kilkanaście minut przerwane z powodu silnej burzy. Dalszy ciąg meczu odbył się na rozmokłym boisku w trudnych warunkach.

BKS „POLONIA” — KS „PAŁUCZANKA” 3:0 (2:0)

BYDGOSZCZ. Dziś na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo pomorskiej A-klasy BKS „Polonia” a znajdującym się na ostatnim miejscu tabeli rozgrywek KS Pałuczanka ze Żnina. Zwyciężyła Polonia w stosunku 3:0 (2:0). Mecz był mało interesujący. Polonia dostroiła się grą do swego słabego

Następny start lekkoatletów amerykańskich w Pradze odbędzie się w bieżącym tygodniu po przyjeździe dwóch dalszych grup zawodników USA.

przeciwnika. Publiczność około 2.000.

KKS „BRDA” — KKS „ORLETA” 3:1 (2:0)

ALEKSANDRÓW (Telefonem od naszego korespondenta). Dziś na miejscowym boisku odbył się bardzo interesujący mecz między bydgoską „Brdą”, prowadzącą w tabeli rozgrywek o mistrzostwo pom. A-klasy, a miejsc. drużyną KKS „Orleta”. Wygrali bydgoszczanie w stosunku 3:1 (2:0). Drużyna „Brdy” tak technicznie jak i kondycyjnie przewyższała miejscowych, którzy grali jednak bardzo ambitnie.

„GWIAZDA” PRZEGRYWA W GRUDZIĄDZU

GRUDZIĄDZ (tel. wł.) Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie piłkarskie pomiędzy bydgoską Gwiazdą a tuł. GKS o wejście do Pomorskiej A klasy zakończyło się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 6:1 (3:0).

POMORZANIN II — WISLA II 4:1

Brda I b. — „OSA” 1:1 (0:1) rozegrane w Toruniu zawody piłkarskie o wejście do Pomorskiej A klasy pomiędzy KS „OSA” Toruń a rezerwami KKS Brda Bydgoszcz, zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:1).

Po wczorajszych meczach A klasy szczegółowa tabela Pomorskiej A klasy wygląda następująco:

Table with 4 columns: Rank, Team, Goals, Points. 1. Brda — Bydgoszcz 12 19 46:19. 2. Pomorzanin — Toruń 12 18 56:16. 3. Polonia — Bydgoszcz 11 15 26:12. 4. Orleta — Aleks. Kuj. 11 10 19:28. 5. Chojnicz. — Chojnice 12 10 19:31. 6. Wisła — Grudziądz 11 9 26:31. 7. Cuiavia — Inowroc. 12 8 20:24. 8. Pałuczanka — Żnin 11 3 14:59.

100 jardów w czasie 9.8 s.

LONDYN (obsł. wł.) Bailey, kolorowy wychowanek politechniki Harriera rodem z Trynidatu, w biegu na 100 jardów zwyciężył w czasie 9,8 sek.

Zwycięstwo to jest równe rekordowi osiągniętemu przez znanego biegacza Wilhelma Aplegartha w roku 1914. W głównej części biegu i finale Bailey przypomniał głośnego Jesse Owensa.

Wprowadzie Bailey miał przychylny wiatr, dmący w kierunku biegu, jednak poruszał się tak zadziwiająco pięknie iż — jak pisze angielski sprawozdawca, sukcesy jego nikogo nie powinny dziwić.

Znany powszechnie Hamletem footballowym Tomasz Jover z Herne Hill, znajdował się w finiszu o 3 jardy za Baileyem.

w bramce Skromny. Obronił on kilka niezwykle trudnych i niebezpiecznych strzałów. W KKS najsłabszym był Skowroński. W drużynie Warty poniżej formy grał Wajs oraz Wojciechowski na prawym skrzydle, który zmarnował kilka dobrych pozycji. Trójka wewnętrzna ataku zielonych tj. Kaźmierczak, Kasprzak i Gendera była bardzo pilnowana i do głosu dochodziła b. rzadko. W obronie doskonale grał Dusik, zadowolili również cała linia pomocy, w której Danielak wytrzymał tym razem tempo do końca meczu.

Poziom zawodów był w pierwszej części wysoki, po przerwie gra straciła na wartości.

Grę rozpoczęli kolejarze. W 6 min. za faul Tarki na Wojciechowskim strzela Danielak rzut karny, który broni Skromny. W dalszym ciągu akcji w 16 min. z podania Smólskiego — Kaźmierczak strzela pierwszą bramkę mimo interwencji Skromnego. Gospodarze rewanżują się szybko i w 20 min. z podania Bialasa wyrównuje Polka. W 21 min. po kombinacji całego ataku Bialas zdobywa drugą bramkę dla KKS-u. Gra wyrównuje się lecz wzajemne ataki nie przynoszą zmiany w wyniku, a w akcjach popisują się obydwaj bramkarze.

Po zmianie stron w 5 min. sędzia dyktuje rzut karny dla Warty. Kaźmierczak zamienia go w wyrównującą bramkę. Gra się odąd zastrza. W 28 min. Smólski z dalekiego strzału strzela ukośnie w róg bramki i zdobywa 3 punkt dla Warty.

KKS często gości pod bramką Warty i w 44 min. Bialas z podania Polki strzela główną wyrównującą bramkę dla KKS-u. Na tym kończy się to sensacyjne spotkanie.

Zawody prowadził b. dobrze p. Łoziak z Kościana.

Sopot wygrywa ze Szczecinem w tenisa

SZCZECIN (kor. wł.). Na nowym reprezentacyjnym korcie tenisowym w Szczecinie rozegrano spotkanie pomiędzy najsilniejszymi ośrodkami tenisowymi Wyrzeża, Mecz Sopot-Szczecin zainaugurował sezon tenisowy na Ziemiach Zachodnich. W barwach Szczecina wystąpiła dawna trójka warszawska „Legii” Tomaszewski, Popławski i Księżopolski oraz Marudowicz. Drużyna Sopotu poza doskonałym Mrokowskim, Kornelukiem i Gedroyciem wzmocniona została wybitnie Beldowskim, którego dobra forma zdecydowała o zwycięstwie gości. Mimo to Beldowski stoczył b. ciężką walkę z coraz lepiej grającym Tomaszewskim, który był o krok od zwycięstwa, prowadząc w 1 secie 5:3 i wygrywając 2 sety.

Ciekawsze wyniki meczu są następujące: Beldowski—Tomaszewski 7:5, 4:6, 6:2. Korneluk—Księżopolski 5:7, 6:3, 9:7. Mrokowski—Popławski 6:1, 6:4. Tomaszewski, Popławski — Mrokowski, Gedroyć 7:5, 1:6, 6:2. (KB)

Ł. K. S. pokonany we Wrocławiu

WROCLAW. W Hali Ludowej we Wrocławiu odbyły się zawody pięcioboju między ŁKS Łódź i KS Wrocław. Niespodziewane ale zastępowe zwycięstwo odniosła Ł-ka bokserów dolnośląskich w stosunku 11:5. Zawody odbyły się wobec 3 tysięcy widzów, wzbudzając wielkie zainteresowanie społeczeństwa wrocławskiego

Czyżby nowa gwiazda lekkoatletyczna?

W Chelmży odbył się dzień WF powiatu toruńskiego. Udział w zawodach o mistrzostwo tego powiatu wzięło udział około 160 zawodników i zawodniczek.

Na zawodach tych junior Cebulak (Legia) uzyskał w biegu na 100 m wynik 12,1, w pchnięciu kulą 10,90 m, w skoku w dal 5,33 m.

Brzed styczniowym meczem bokserskim Polska - Francja

Francuzi nie bagatelizują naszego pięściarstwa

przedstawiając się naszym czytelnikom przed przyjazdem do Polski

(Artykuł specjalny dla „Kuriera Sportowego“ napisany przez Georges Fevries'a)

Paryż, 1 lipca 1946

Wkrótce przybędą do was do Polski nasi francuscy pięściarze, których ostatnio odniesione zwycięstwa wywołały rewelację w świecie sportowym. Dlatego muszę napisać kilka słów o nich.

Jak wiadomo, pięściarstwo nasze nie tylko kwitnie, ale dźwiga się co raz to wyżej. Postępy są widoczne. Stwierdzają to przede wszystkim wyniki spotkań międzynarodowych, w których zwyciężamy. Spotkanie nasze z Anglikami zakończyło się remisem — silnej ich drużynie pobić się nie pozwoliliśmy. Doskonała forma reprezentacji Francji, pewność siebie w walce, stwarza klasę zawodników, o których poczęli się ubiegać różni menażerowie, kusząc niektórych ponętymi propozycjami. Z tego powodu liczyć się musimy, iż dwaj nasi zawodnicy, Bentz i Wojciech Sliman przejdą na zawodostwo. Ubytek ich jednak będziemy potrafili zastąpić innymi dobrymi pięściarzami. W każdym razie żal nam będzie obydwu.

Sliman, który przez ostatnich 8 r. dzielnie stawiał czoło tak rutynowemu Anglikowi jak Brander, inteligentnie odparowując jego ciosy i ciosy mu zadając. Bentz znowu potrafił rozprawić się ze swoim przeciwnikiem Taylorem już w drugiej minucie. Bentz jest szybki zdecydowany, przeto walki jego są zajmujące. Jeżeli Bentz utrzyma się przy nas, będzie wkrótce zaliczony do wagi półciężkiej, o jaką we Francji obecnie najtrudniej.

Sukcesy naszej drużyny reprezentacyjnej są wynikiem prac i wysiłków Federacji w Joinville (Żużwil) oraz szkolenia pięściarzy w poszczególne związki. Krótko mówiąc, wszyscy nasi ludzie za wyjątkiem Humetza, wykazali się dużym postępem w eliminacji do walk o mistrzostwo Francji. A nie tak dawno, kiedy tak Humetza, czy innym jego kolegom, jak Neubauerowi i Laurentowi zarzucić można było surowość i słabe przygotowanie. Dzisiaj jest lepiej, o wiele lepiej!

Nasza drużyna jedzie do Polski — po swym wprawdzie nie zwycięskim, ale też nie przegranym spotkaniu z Anglikami oraz po sukcesach w spotkaniach z drużynami innych narodów. Polaków teraz nie ma, powojennych nie znamy. I dla tego nie mogę na ich temat nic powiedzieć. Tym bardziej nie mogę nic prorokować, gdyż dopiero zazwyczaj na ringu dowiadujemy się z kim mamy do czynienia i stąd bywa ostatnio tyle niespodzianek i rewelacji... Za to chętnie powiem coś o drużynie angielskiej, posiadającej swoją „staloną opinię niezwykłej”.
Ogólnie spodziewano się jej zwycięstwa. Dla angielskiej publiczności, która wielotysięcznym tłumem wypełniła Pałac Sportowy, było to pewnikiem. Chodziło jedynie o „rundy”, o minuty! I tu właśnie nastąpiła niespodzianka. Zawodnicy nasi wytrzymali wszystkie rundy, każda runda miała swoje pełne minuty... Każdy więc przyzna, że niespodzianka była dość miła. Z Anglików godnym uwagi jest Gallacher, obiecujący mistrz w czasie treningów osiągała również doskonałości międzynarodowej. Squires i Brander walczyli z intuicją, tak jak Turpin — inni nie wywarli żadnego większego wrażenia wobec zdecydowanej postawy naszych zawodników.

Nie wiadomo, jak nasi zaprezentują się u Was w Polsce, na waszych ringach wśród mocno obecnej językowej publiczności, ale posiadającej serce i ducha nam podobnych. Wiem tylko, że Polacy do sportu podchodzą jak dżentelmeni i choć walcą jak lw. to jednak zawsze są rycerzami. Nie troszczą się o ocenę, przekonani będąc, że

będzie ona w Polsce zawsze sprawiedliwa i trafna. Nasi zawodnicy Bentz i Sliman — wiercie mi

iz są to mimo tak brzmiących nazwisk rdzenni Francuzi — licząc się z silną konkurencją w Polsce.

Polaków nie bagatelizujemy i nie umniejszamy ich zdolności i znaczenia w sporcie a przeciwnie, opierając się na przedwojennej wazszej klasie — mamy nawet pewne obawy o wynik. Wiemy, że jeżeli

osiągniemy u was jakieś sukcesy, to będą one na pewno ciężko wypracowane.

Zatym do zobaczenia się u Was, na polskich ringach!

Georges Fevrier



Przed rozpoczęciem zawodów eliminacyjnych w Warszawie przed trybuną przeddefilowali najlepsi lekkoatleci polscy. Na fotografii fragment z tej defilady — maszerują lekkoatleci pomorscy.

Rozmowy i wywiady

Sylwetki naszych lekkoatletów

Po zawodach eliminacyjnych w Warszawie

Moderówna

Startowała już przed wojną jako Mieczysławska, gdyż wtedy nie pozwałała jej na występy sportowe kurtatorium. Miała nawet być reprezentantką Polski na meczu Polska—Włochy, ale kuratorium nie pozwoliło.

Jest wychowanką Jadzi Wajsówny, „Sokoła” pabianickiego. Chwilowo nie może intensywnie trenować, bo się jeszcze uczy. Jest dawnym członkiem AZS i chciałaby tam znowu wrócić.

Moderówna nie ma chwilowo w Polsce przeciwniczki, którąby zdołała z nią nawiązać walkę. Dotychczas jest klasą dla siebie. Gdyby miała silniejsze przeciwniczki uzyskiwałaby dużo lepsze wyniki, gdyż w czasie dotychczasowych biegów, w ogóle nie męczy się i nie wykorzystuje wszystkich możliwości.

Wajsówna - Grętkiewicz

Pani Jadzia dopiero trenuje jeden miesiąc i jak sama mówi: „dopiero się rozkręca”. Dlatego też nie można brać wyników dotychczasowych pod uwagę. Pani Jadzia obiecuje, iż niedługo już rzuci ponad 38 m, ażeby jechać do Oslo. Jak zresztą nieraz już widzieliśmy, p. Jadzia jest bardzo ambitna i na pewno postanowienia dotrzyma tak, że już dziś możemy ją uważać jako naszą reprezentantkę do Oslo.

Danowski

Na eliminacjach w Warszawie jeszcze raz dowiódł, że jest b. dobrym i ambitnym zawodnikiem. Coprawda, źle się wtedy czuł (chorował na żołądek) i gdyby nie to, miałby jeszcze lepsze wyniki.

Powodzenie sportowe, a raczej dobre wyniki, Danowski, ma do zawdzięczenia swej żonie, która pedzi go na treningi. Tak to zwycięstwa osiągnięte przez tego biegacza możemy podzielić na wysiłek Danowskiego i umiejętne wykorzystanie możliwości męża pani Danowskiej.

Kuźnicki

Jest to jeszcze młody zawodnik (22 l.) lecz bardzo ambitny i dobrze zbudowany. Dotychczas jest najlepszym, wszechstronnie uzdolnionym sportowcem po Gierucie. Jest pełen energii. Pochodzi z znanej sportowej rodziny. Jego bracia byli dobrymi średniodystansowcami. Obecnie jest studentem SG w Łodzi i chciałby jak wszyscy jego koledzy, ażeby AZS znowu był na poziomie.

Staniszewski

W ub. niedzielę nie biegł na czas, gdyż biegł w Warszawie nie nada-

je się do ustalenia rekordów. Bieżnia ta jest bardzo ciężka (co i Gierutto zauważył). W Krakowie Staniszewski osiągał 58. Chce do Oslo znowu pojechać, gdyż już przed wojną tam biegał i ma miłe wspomnienia. Jednakowoż chciałby tam biegać tylko 1500 m, gdyż ta konkurencja najlepiej mu odpowiada, inne konkurencje traktuje tylko treningowo.

Obecnie jest zawodnikiem „Syrany” warszawskiej, która zawdzięcza b. dużo swojemu prezesowi Bartosiewiczowi.

Staniszewski trenuje 4 razy tygodniowo. Nie wyciąga specjalnych wyników, gdyż oszczędza siły na Oslo.

W roku 1938, 1500 m wygrał bezkonkurencyjnie, mając czas 3.54,2 — a biegając na 800 m był drugim za Gąssowskim. W Malmö w 38 r. wygrał z Wodanem.

Całą wojnę przeżył w G. Gubernii. W czasie okupacji dużo jeździł na rowerze (rower skraca mięśnie) i dlatego teraz odczuwa brak szybkości.

Lecz w Oslo chce nam pokazać swoje możliwości.

Puzio

Puzio to świetny płotkarz. Na eliminacjach biegł drugi raz w życiu i nie wiedział, że można przewracać płotki. W biegu na 400 m przez płotki, na pierwszych 100 m miał dużą przewagę nad wszystkimi — 20 m. Nieszczęście chciało, a raczej temu winna jego choroba (w nocy miał wymioty i nie cały dzień nie jadł, startował z podwyższoną temperaturą), że na 100 m. upadł przed samym płotkiem. Co robi teraz Puzio? Wracę się dla uzyskania rozbiegu, nie chcąc przewracać płotku. Do mety dobiega na szarym końcu z nogami we krwi. Publiczność gotuje mu owacje.

Mimo, że nie zwyciężył w Warszawie jest dziś Puzio najlepszym naszym płotkarzem.

Mecz zapaśniczy reprezentacji Warszawy ze „Zrywem” Bydgoszcz

W ramach ogólnopolskiego zlotu ZWM w Warszawie w dniach 21 i 22 bm, odbędzie się sensacyjny mecz zapaśniczy między najsilniejszym obecnie w kraju klubem zapaśniczym ZWM „Zryw” z Bydgoszczy, a reprezentacją Warszawy.

Drużynę bydgoską zasilili w tych dniach przybyli z Anglii świetny technik Wierciński, przedwojenny wicemistrz Polski w wadze półśredniej.

Kordas z Bydgoszczy przyczynia się do zwycięstwa Anglii

LONDYN (obsł. własna). Z Londynu donoszą o meczu ciężkoatletycznym między Anglią a Szkocją. Mecz wygrała Anglia, dzięki doskonałym wynikom Kordasa w rzucie młotem, i w podnoszeniu ciężarów. Kordas jak wiadomo jest Polakiem, przed wojną mieszkał w Bydgoszczy i w sporcie polskim znanym był z doskonałych wyników w rzucie młotem.

Polaków nie bagatelizujemy i nie umniejszamy ich zdolności i znaczenia w sporcie a przeciwnie, opierając się na przedwojennej wazszej klasie — mamy nawet pewne obawy o wynik. Wiemy, że jeżeli

osiągniemy u was jakieś sukcesy, to będą one na pewno ciężko wypracowane.

Zatym do zobaczenia się u Was, na polskich ringach!

Georges Fevrier

Ubiegłego roku, prawie o tej porze, gdy zagościłem na bydgoskim stadionie i gdy zobaczyłem ścigających się zawodników, opanowałem mnie zachwyt. Bo to i tyle lat przerwy, nadszarpnięte zdrowie — nie miałem prawie żadnej nadziei na jakiegokolwiek osiągnięcia. Zdawało mi się jednak po dłuższej obserwacji, że moi koledzy nie uznają systematycznych treningów, że nie zdają sobie sprawy, że wynik można osiągnąć jedynie po ciężkiej i pełnej zaparcia pracy. Naturalny zaś sposób biegania, nawet technika startu jest im zupełnie obca.

Zrezygnowałem więc ze swych osobistych ambicji i postanowiłem stać się po prostu przykładem, jak należy trenować a później walczyć na bieżni. **Więc nie rekord;** to jest do dnia dzisiejszego wytyczną dla mnie.

Zabrałem się do pracy. Na stadionie za podchorążówką czy w zawiętej śnieżnej czy w deszcz; bez względu na mróz czy gorąco można było zobaczyć mnie biegającego. Towarzystwi mi tylko niedaleki głuchy las. Tylko wartownik zęgnął mnie wybierającego z podchorążówki w starych spodniach i dziurawych kołcach siowami: „szczęść Boże”.

Później towarzyszyła mi zawsze żona, która spełniała rolę jak gdyby trenera, opisując mi pracę nóg lub rąk. Tak trenując, usilowałem pokonać bezwiad mięśniowy. Prowadziłem więc walkę ze sobą; prowadziłem ją do dnia dzisiejszego, nie mogąc się jeszcze przelamać zupełnie po tak długiej przerwie, tak, że w tym roku jeszcze nie przedstawiam jako sprinter żadnej wartości.

Bydgoszcz jako ośrodek sportu odpowiada mi. Zwolennikami lekkoatletyki są tu najmłodszy i bardzo liczni wodzowie sportu. Gdzie reszta, gdzie są te masy, które mają nam dać asów?

Prezydent m. Bydgoszczy rzucił piękne zdanie: „Budujmy stadiony zamiast szpitali”. W myśl tego sloganu

—W szkole masażu leczniczo-sportowego oraz kosmetyki drów Rostkowskich w Warszawie, odbył się w dniu 5. 7. br egzamin.

Szkola drów Rostkowskich istnieje już 11 lat. Teraz zajmuje stosunkowo mały lokal, tak, że z tego powodu nauka odbywa się w utrudnionych warunkach.

Kluby sportowe w całej Polsce z zadowoleniem powitają nowe masażystki, gdyż dotychczas odczuwaliśmy w tej dziedzinie brak sił fachowych.

proponuje Miejskiemu Komitetowi PW i WF utworzenie komisji, która badałaby możliwość wychowania fizycznego we wszelkich większych środowiskach ludzi i zmuszała ich przewodników do wydatnej pracy i nie pozwoliła ich fundusze dyspozycyjne przepijać na bankietach.

Roman Danowski

Płotki...

He to kosztowało? Od naszego korespondenta z Grudziądza otrzymujemy następującą wiadomość: „Po opuszczeniu Grudziądza przez znanych bokserów Doleckiego i Ziolkowskiego, obecnie opuszczają nasze miasto piłkarze Lewandowski i Blank z „Wisły” oraz Kulczyński i Kruczkowski z GKS. Wszyscy ci zawodnicy udają się do Gdańska”.

Tyle nasz korespondent. My tu dodać musimy, iż wyżej wymienieni zawodnicy są rzeczywiście najlepszymi, jakich obecnie Grudziądz posiada i ze wszyscy zostali ściągnięci do Gdańska do tworzącego się tam klubu kolejowego. Czy jest to wszystko w porządku?

Co robi Komuda... Komuda ma stoisko w hali katowickiej, pilnie trenuje hoduje gołębie oraz, jak pisze katowicki „Sport”, jest „obrońca uciśnionych”, wyrzucając na prośbę współlokatorów z restauracji, znajdującej się w domu w którym mieszka, awanturników. Komuda szykuje się obecnie na turniej bałtycki, na którym obiecuje „przetasować” wszystkich swoich przeciwników, chcąc się zrehabilitować za ostatnią porażkę z Sowińskim... Panie Tolusiu! czy to się tylko uda z tym „tasowaniem”...

Pyda maturystą. Znany obrońca „Polonii” bydgoskiej Stanisław Pyda zdał egzamin dojrzałości w Gimnazjum im. Kopernika w Bydgoszczy.

Urlop Szczepaniaka. Popularny piłkarz stołeczny Władysław Szczepaniak, wielokrotnie reprezentant Polski w meczach międzypaństwowych, mimo swego wieku — ma 36 lat — bynajmniej nie rezygnuje z kariery sportowej, którą za wszelką cenę chce przedłużyć. W przyszłym tygodniu wyjeżdża na urlop na Dolny Śląsk, gdzie za Kładzk. Szczepaniak zabiera ze sobą wszystko, co potrzeba do treningu, którego nie zaniecha w czasie urlopu.

J. Dix... Podpis ten znają redakcje wszystkich polskich pism sportowych. Naogół bardzo mało wykorzystuje się materiał nadsyłany przez tego korespondenta — „amatora”, który tym widocznie zdenerwowany rozesłał do wszystkich redakcji takie ostrzeżenie: „Do redakcji: Proszę umieszczać powyższe komunikaty, ponieważ wyniki podane są ściśle uzgodnione z P. Z. O. Z. P. N. Jeżeli redakcja tego komunikatu nie zamieści, postaram się z redakcją nie korespondować”...

Węgierski sport ma do zanotowania ciekawą aferę. Oto klub Halada, który dostał się do finałowych rozgrywek ligi między najlepszymi 10 drużyn, zapłacił bramkarzowi przeciwnej drużyny 100 kg mąki za uzyskanie zwycięstwa. Związek węgierski wykluczył za to Haladę z mistrzostw, a bramkarza Madisa ukarał dożywotnią dyskwalifikacją.

Sprawa Wiśniewskiej

(Dokończenie ze str. 1-ej).

bre wyniki, a w styczniu br. wyznaczona została przez kierownika eliminacji w Lublinie, Wierszynie do reprezentacji Polski w siatkówce. Nagle lekkoatletka nasza zniknęła z widowni i przez szereg miesięcy nie dawała znaku życia, aż otrzymany dopiero w tych dniach list od niej zwrócił uwagę, iż jest w Polsce.

Zaintrygowani tym zjawiskiem udaliśmy się do Torunia, gdzie odszukaliśmy ją przy ul. Danielewskiego pod zmienionym nazwiskiem Penersowej. Jak się okazuje, Wiśniewska mająca obecnie 25 lat, w czasie wojny poślubiła pewnego Holendra. Fakt ten stał się przyczyną jej obecnej absencji na boiskach, a zarazem osobliwego dramatu.

„Niespodzianie z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego — powiada nam Wiśniewska-Penersowa — zawiesił mnie KS „Pomorzanin” i przerwane zostały na czas nie określony stosunki z organizacjami sportowymi. Nie wiem kto spowodował, iż zaczęto raptem dochodzić mojej przeszłości z czasów wojny, którą spędziłam jako rodowita torunianka w swym mieście, posiadając dowód osobisty trzeciej grupy, tak jak go mieli inni Polacy. Hubert Penners, którego poślubiłam, nie był Niemcem lecz Holendrem. Urodził się jednak w Niemczech w München-Gladbach w Nadrenii, gdzie jego rodzice emigranci przed laty osiedlili się w poszukiwaniu pracy, podobnie jak czynili to kłedy liczni nasi ziomkowie. Jako obywatel niemiecki, Penners musiał służyć w wojsku niemieckim i jako niemiecki żołnierz przybył do Torunia. W jego dowodach służbowych wyraźnie była zaznaczona narodowość holenderska.

— Poznaliśmy się w ten sposób, iż Penners pierwszy zagadał do mnie po... polsku. Jak się okazało, wychowywał się on pomiędzy górnkami, rekrutującymi się w Westfalii i Nadrenii przeważnie z Polaków i stał się dla mnie polakiem. Mąż mój rozmawiał ze mną po polsku, gdyż ja nie władam niemieckim.

Dzięki czemu też mąż mój — również słabo szwarczący po szwabsku czynił to chętnie. „Hubert wierzył w Polskę tak jak w swoją ojczyznę, której nie był niestety, obywatelem... Zresztą gdyby mąż był Niemcem, otrzymałabym natychmiast dowód osobisty 1-ej grupy narodowościowej, tj. „reichsdeutsche”, — a to się nie stało. Mimo wyjęcia za mąż pozostałam Polką, a Niemcy wywieźli na roboty do „Vaterlandu” mego brata i siostrę. Mój mąż nie mógł temu przeszkodzić, a później i on wyjechał na front... Nie byłam więc żadną volksdeutsche” i niczym nie spamięłam mego honoru jako Polki. Nie pojmuję więc dlaczego tak długo trwało dochodzenie? M. in. np. żądano ode mnie, abym dostarczyła władzom opinii o mnie ze strony Miejskiej Rady Narodowej. Uważam, iż ta rzecz nie do mnie należy, lecz właśnie do tych, którzy reagują na czyjeś złośliwe doniesienia, czy plotki, później zajmują się dochodzeniami i utrudniają mi życie...

Rozmówcy nasi jest wyraźnie przejęta swoim strapieniem, wynikłym z jakiegoś nieporozumienia — tak ją pocieszamy. W tej chwili podbiega do niej mała kilkoletnia córeczka, tuląc się do swej „mamy”. Dziecko mówi ładnie po polsku...

„Stan w jakim się znajduję — oświadcza Wiśniewska-Penersowa — jest rozpaczliwy. Chcę i pragnę udzielać się nadal sportowi, który jest jedynym moim żywiołem. Uprawiam go od 15 lat, za wyjątkiem okresu wojny. W czasie bowiem okupacji nie brałam udziału w życiu sportowym. I stawiam kwestię „albo-albo”! To znaczy, że przywrócić mi prawa obywatelskie i być mogła nadal być sportmenką, lub też skończyć ze sobą. Kocham dziecko, ale... nie mogę żyć bez boiska i sportu”!

Rekordzistka nasza mimo wzruszenia i determinacji jest zupełnie w dobrej formie; nie dźwignęła — przecie ćwiczy i trenuje się w swym ciasnym mieszkanku, pełnym pamiątek i fotografii z czasów kiedy jaśniała gloria rekordów. Wrócić do tych czasów, znowu być pierwszą pomiędzy wybrańcami i nieść sławę Polski — której była wierna, oto jej najgorętsze pragnienie.

Mimo woli jesteśmy tu świadkami dramatu. Mamy prawo żądać z tego miejsca od właściwych władz załat-

Polak Lesniewicz nokautuje Millsa

10 rund dramatycznej walki Amerykanina

(Korespondencja własna „Kuriera Sportowego“)

PARYŻ. Lesniewicz, naturalizowany Francuz, polskiego pochodzenia, jest zwycięzcą na skalę światową — wolają paryskie „Sports” — podając obszernie relacje ze spotkania jego z Millssem na ringu w Harringay w Anglii w obecności ponad 10 tysięcy widzów. Mills — Amerykanin, walczył o swój honor do upadłego. Wystarczy, iż pokonany został dopiero w 10 rundzie, mimo, iż już w ciągu dwu pierwszych rund posłany został przez Lesniewicza na deski aż 4 razy. Walka była nadszyczą i pełna wrażeń, sala raz po raz rozbrzmiewała okrzykami dopingu dla ulubieńca angielskiej publiczności, ciemnoskórego Freda Millsa. Nie dziwnego, iż spotkanie Lesniewicza — Millsa stało się wydarzeniem, na długo niezatartym w pamięci sportowej publiczności. A oto niektóre szczegóły:

Millsa od wylczenia ratował kilka razy gong. Dzięki temu uniknął on początkowo k. o. Zaniepokojona tym publiczność, szczerze życzyła zwycięstwa swemu pupilowi — Millsowi i obiecywała sobie łatwą walkę z Lesniewiczem. Mills — podrywał się do walki i w kilku dalszych rundach usiłował odzyskać przewagę, tak, że dopiero 10-ta runda zdecydowała o jego wykończeniu. Otrzymał on potężny cios w prawą szczękę i poszedł na deski, gwałtownie dopinguwany przez swych amerykańskich opiekunów. Kiedy podniósł się na „sześć” — był nieco ogłuszony, lecz oparty o linę, usiłował dalej walczyć; powaliło go jednak nowe uderzenie w szczękę. Mills postanowił nie poddać

się i podniósł się znowu, aby ostatkiem sił zaatakować równie zmęczonego przedłużającą się walką przeciwnika; stanął jednak z twarzą odśloniętą, na którą natychmiast spadły nowe ciosy i wreszcie potężne uderzenie wyjaśniło sytuację dokładnie, Mills leży bez przytomności, długo po tym cucony.

Na usprawiedliwienie Millsa należy zaznaczyć, iż arena w Harringay nie należy do technicznie wygodnych, gdyż przeznaczona jest dla kolarzy. Jej eliptyczne kształty utrudniają większej części publiczności obserwację ringu. Dalej waga Millsa była nieco mniejsza od Lesniewicza, który jednak nie przekroczył wymaganej granicy 79,378 kg dla półciężkiej. Podniecenie tłumu było wielkie, a doszło do zenitu po ogłoszeniu wyniku walki. Anglicy pamiętają, że to właśnie Mills na spotkaniu z Menozzim przybył na ring poprzedzony przez oficera RAF noszącego brytyjski sztandar. Obecnie Fred leży pokonany przez nienaganie bijącego się Francuza-Polaka.

Lesniewicz — mimo wszelkich chwytów i sztuczek, stosowanych przez Amerykanina — okazuje się zwycięzcą rzeczywistym. Wyższość Lesniewicza poznać było można od pierwszych sekund walki, przez co spotkanie jego z Millssem było widowiskiem rzadko pouczającym. W przeciwieństwie do ciężkich uderzeń i zamachów brunatnego Amerykanina, Lesniewicz walczył z elegancją i dużym urozmaicheniem. Operując lewą — zadawał błyskawiczne ciosy prawą. Całkowite wypunktowanie

Millsa przerywał gong. W takich chwilach wydawało się, że na Lesniewicza rzucał się z pazurami menażer Millsa, b. zwycięzca angielski, Broadribb (Bredrib).

„Walka zakończona” — sądzono ogólnie przy każdym takim epizodzie. Lecz kiedy Fred ku wielkiemu zdziwieniu zrywał się na nogi, aby walczyć dalej jeszcze z całą energią, okazując tu niezwykłą żywotność swego organizmu, na ringu rozpoczynał się taniec. Lesniewicz nacierał co raz mocniej; z przymkniętym lewym okiem i bacznie obserwujący ruchy przeciwnika trzymał go w przyzwolonej odległości od siebie, nie dopuszczając do zwarcia, na co najwięcej liczył Fred. Amerykanina dobrze trzeźwili i pielegnowali w przerwach ziomkowie, dzięki temu też dotrwał on do 10 rundy, zakończonej nokautem.

Lesniewicz po walce tej stał się pupilem europejskiej i amerykańskiej publiczności, która zwykle sprzyja silnym i walecznym.

Jak podaje jeszcze sprawozdawca „Elansa” — Lesniewicz i Mills bili się jak lwy. Porażka Millsa jest swego rodzaju dramatem, gdyż angielska publiczność stawiała na niego ogromnie. Sumy zakładów, czynionych przed meczem, były fantastyczne. Nie należały też wcale do tanich bilety wstępu na mecz, za które płacono ponad 20 gwinei, co równa się 10 tysiącom franków, albo przeciętnej płacy miesięcznej dobrego robotnika, więc naszym co najmniej 4.000 zł.

przy polach sportowych. Obsiewają zielenią, dopilnowują później bądź wypasów, bądź košby, uprawianej regularnie, aby włos trawy był wszędzie jednej wysokości, odnawiają składnice i malują sprzęt. I tak co roku — aż do późnej jesieni wieś jorkszyrska ma zajęcie, pochłaniające nie tylko czas i siły, lecz zarazem przysparzające prężności ciała i zdrowia w ogóle.

Kiedy szczęśliwie do kraju powróce — będę rodaków moich uczył krokietu: grać, fabrykować kule i bramki, urządać pola, robić zakłady przed meczami stawiając na bramki.

Stanisław Czapllicki
kpt. pilot

W kilku słowach...

Znani narciarze polscy Kula, Żubek i Zieliński wyjeżdżają 16 bm. z Metz do Polski.

Znicz—Marymont 1:0 (1:0). Mecz ten o mistrzostwo warszawskiej A-kłasy rozegrano w ub. czwartek. Gra na b. niskim poziomie.

Mokotów—Syrena 0:0. Mecz o mistrzostwo warsz. A-kłasy mimo obustronnych wysiłków zakończył się bezbramkowo.

Prasa czeska donosi, że Jędrzejowska i Hebda wezmą udział w międzynarodowym turnieju w Morawskiej Ostrawie w dniach od 7 do 11 sierpnia.

Szwecja—Szwajcaria 7:2. Mecz odbył się w Sztokholmie przy olbrzymim zainteresowaniu publiczności.

Polski Związek Tenisowy otrzymał z Szwajcarii zaproszenie na turniej w Lucernie dla jednej tenisistki i dwu tenisistów.

Kpt. Niekrasowski, który uzyskał w Pleszewie dobry wynik na 1500 m (4:15,2) nie startował na eliminacjach warszawskich, gdyż jest obywatelem Związku Radzieckiego.

Turniej trzech miast w piłce nożnej: Kielce — Radom — Częstochowa odbędzie się po ukończeniu rozgrywek A-klasowych.

W finałowych rozgrywkach o mistrzostwo Czechosłowacji w piłce nożnej praska „Sparta” pokonała SK „Slavia” 4:2 (2:1), zdobywając tym samym mistrzostwo kraju.

Lokalne derby Lublina między WKS „Lublinianka” a KS „Społem” zakończyły się zwycięstwem drużyny wojskowej w stosunku 5:3 (0:1).

Zwycięzca Wimbledonu, Francuz Petra otrzymał zaproszenie na mistrzostwa Ameryki, które tradycyjnie odbywają się w Forest Hill. Po wygraniu finału Wimbledonu Francuz oświadczył: „Mój przeciwnik Brown jest bajecznym graczem, jego prawy i lewy forhand jest niesłychanie silny. Jeszcze z jednym graczem nie miałem tyle pracy co w spotkaniu z Brownem.

„Grand Prix Narodów” w wyścigach samochodowych odbędzie się 21 bm. w Genewie. Zapowiedziany jest start następujących zawodników: Nuvolari, Villoresi, Sommer i Ruggeri.

Serwette z Genewy zdobyła piątkarskie mistrzostwo ligi szwajcarskiej. Drugie miejsce zajął Lugano, 3. Luzanna, 4. Grashopera z Zurychu.

W Wimbledonie finał gry mieszanej wygrała para amerykańska Brough i T. Brown z parą Bundy (USA) i D. Pails (Australia) 6:4 6:4, a finał gry podwójnej par Amerykanki Osborne i Brough z rodaczkami Hart i Betz 6:3 2:6 6:5.

Lekkoatleci Jugosławii uzyskali ostatnio: Vukovic w skoku wwyż 1,88, Zerial rzucił dyskiem 47,73, Slapec przebiegł 100 mtr w 10,9, a Gubian w młocie 49,24.

Puchar tenisowy Moskwy na rok 1946 zdobył Spartak, który pokonał zespół Dynamo 3:2. Indywidualnie Mikołaj Czonow, który pokonał Gejmana.

Billy Conn, który uległ Luisowi, spotka się w niedalekiej przyszłości z mistrzem Wielkiej Brytanii Bruce Woodcockiem. Mecz odbędzie się na stadionie w Wembley.

W Grudziądzu rozpoczęto pracę nad wznowieniem przedwojennego klubu PePeGe, który obecnie także oparty byłby na zakładach przemysłu gumowego.

Maliszewski Szymon objął obecnie treningi w Robotniczym Klubie TUR w Grudziądzu.

List z Londynu

Nademokratyczniejszy sport w Anglii:

Krokietowe pola na wsiach

LONDYN, 1. 7. Wczoraj powróciłem z kliniki, w której znalazłem się wskutek wypadku samochodowego w marcu i skąd wysłano mnie na odpoczynek w dość malownicze strony hrabstwa Yorkshire. Jest ono pełne dolin, w których nie tylko kwitnie rolnictwo, lecz także — sport. Bo Anglia jest krajem, w którym sport istnieje w każdym niemal jej zakątku. Po tylu latach służby wojskowej marzyłem o powrocie do kraju, nieszczesny wypadek złamania nogi oddał ten zamiar i lato tegoroczne spędzam jeszcze na obczyźnie. W tej niedoli pobyt mój pod miasteczkiem Leed był jednak dużą osłodą. Zetknąłem się tam z krokietem, ciekawie urządzone, bo na polach. Na odpowiednio równinnych miejscach specjalnie wybranych i obsianych zielenią, równo obehnana lub wyskubywana przez stada trzody, odbywa się gra w krokiet, będąca ulubionym zajęciem wszystkich okolicznych mieszkańców. Na placu, odgrodzonym bądź płotem, bądź po prostu ścieżką od roli, wytycza się linie, stanowiąca i ustawia bramki. W niedużej szopie, przypominającej raczej dużą psią budę, znajdują się zawsze gotowe do gry przybory w postaci jaskrawo pomalowanych dla lepszego oznaczenia się od zieleni kul, młotków i ozdobnych bramek, chowanych każdorazowo po ukończonej zabawie. Ponieważ mój stan zdrowia o tyle się polepszył, iż mogłem zrzucić banda-

że, kilkakrotnie wziąłem w tym udział. Moimi partnerami byli różni ludzie: uczniowie szkolni w wieku od 10 lat, sudeńci, oficjaliści majątku i członkowie rodziny ich właściciela, rzemieślnicy z pobliskiego miasteczka, kupcy, listonosze i drożnik szosowy, nasza kucharka i panie z t. zw. towarzystwa. Wszyscy oddawali się grze z całym zapałem, najzupełniej zapominając o świecie, bombie atomowej i konferencji pokojowych, a przede wszystkim o najbardziej dotykających ludność Wyspy — racjonalizacji chleba.

Pochłonięci grą i zdobywanymi bramkami spędziliśmy całe godziny na krokiecie. Placu nie opuszczyliśmy nawet mimo matego deszczu, mżącego tu od czasu do czasu godzinami. Przy takiej pogodzie uderzało się tylko silnie w kulę, która biegła do sąsiada, czy przeciwnika. W niedzielę i święta, o ile dopisywała pogoda, pola krokietowe zapewniały się tak gęsto graczami i publicznością, sekundującą stronom, iż domy pozostawały prawie puste.

Nie wiem, od jak dawna znany jest w Polsce krokiet, Anglicy jednak przypisują sobie uprawianie go do 500 lub 600 lat. W muzeach i starych zamkach istnieją pamiątki z tych czasów w postaci kul z metalu i odpowiednich młotków. Jeżeli sport ten był w Polsce uprawiany, to tylko w b. nielicznych i do tego zamożnych rodzinach obszarńskich, niemieckiego Huberta Penners'a, narodowości holenderskiej, b. żołnierza armii niemieckiej i w Polsce teraz nieobcącego. W tym twierdzeniu figurują wszystkie zarzuty podniesione przeciwko Wiśniewskiej. Może być, że są jeszcze inne, których nie znamy, wtedy bowiem zmuszeni byliśmy do sprawy odnieść się inaczej. Sprawa Wiśniewskiej znalazła już w ub. roku swój odźwięk. Sąd, po zbadaniu zarzutów, sprawę oddał bez rozpatrzenia.

Wiśniewska jest obecnie czynną urzędniczką państwową. W okresie okupacji nie brała udziału w sporcie niemieckim. Jest matką dziecka, mówiącego i wychowanego po polsku. Wiśniewska jest zrozpaczona

Nasza „gielda sportowa” nigdy nie wymieniała krokietu, a prasa przedwojenna nie traktowała go jako sportu masowego, mogą więc twierdzić, iż jest to sport w Polsce po prostu nieznan. Tymczasem prócz Anglii krokiet kroczy po świecie za każdym niemal Anglikiem, który osiedlił się za granicą. Kanada, USA oczywiście, Australia i Indie obeznane są z krokietem już na tyle, iż nie stanowi on sportu warst uprzywilejowanych i bywa chętnie uprawiany tam, gdzie zezwalają na to warunki klimatyczne.

Ale wrómy do samych pól „sportowych” w Wielkiej Brytanii. Kluby krokietowe są instytucjami na wskroś demokratycznymi. Nie ma żadnych ograniczeń w przyjmowaniu członków, wyjąwszy sędownie pozbawionych czci lub praw. Są kluby młodzieżowe, szkolne, gminne, kościelne nawet i kluby przy cechach rzemieślniczych lub związkach robotniczych, w których gromadzą się członkowie i członkinie różnych zawodów wraz z instruktorami i najszanowniejszymi osobistościami danej okolicy, czy miasteczka.

Zadaniem klubów jest utrzymywanie „pól krokietowych” w należytym stanie i zaopatrywanie w sprzęt członków mniej zamożnych. Co wiosną, kiedy rozpoczynają się po roztopach prace w polu, członkowie klubów, nierzadko ci sami gospodarze, których posiadłości obejmują obszar krokietu, rozpoczynają swoje zajęcia do najwyższych granic faktem postawienia jej na czas nie określony aż do wyświetlenia sprawy — poza nawias polskiego życia sportowego. — Robi ona wszystko co leży w jej możliwości aby jak najprędzej wrócić na nasze stadiony.

Fakty przemawiają silnie i dlatego sprawę należy wyświetlić jak najszybciej. I mówiąc słowami Wiśniewskiej: „albo — albo” — należy Wiśniewską zrehabilitować i dać jej możliwość startu, albo też za ewentualnie popełnione przestępstwa przeciwko narodowi polskiemu wykreślić z naszej społeczności.

Sprawę należy rozważyć za zimno — tego wymaga ogólny interes Państwa i sportu polskiego.

wienia sprawy, wynikłej prawdopodobnie na tle nieporozumienia i nawalu zajęć. Polski sport nie może wyżyć się bez ważnych powodów swoich talentów i dzielnych przedstawicieli wobec zagranicy! Musimy tu zaznaczyć, że Wiśniewska legitymuje się wynikami treningowym (skoki wwyż 1,45 i w dal 4,80 m), które mówią same za siebie, zwłaszcza gdy się zważy wyniki eliminacji warszawskich przed wyjazdem do Oslo.

Tyle nasz wysłannik.

Sprawa Wiśniewskiej ze względu na bardzo drażliwe w obecnych warunkach podłoże wymaga szybkiego zdecydowanego rozwiązania.

Stwierdzamy fakty:

Wiśniewska jest żoną obywatela

Na piasku skoczni i torach bieżni

Lekkoatleci łódzcy mają swego mecenasa

Red. Zbigniew Skibicki pisze z Łodzi

Lekkoatletyka, „królowa sportu”, nie ma wdzięcznego królestwa w Łodzi i okolicy. Tutejsza publiczność traktuje ją dziwnie po macoszemu. W przeciwieństwie do piłki nożnej i boksu — nie możemy na naszym terenie dopatrzeć się szerokiego mas fanatyków. Ostatnie wyniki eliminacyjne na reprezentacyjnym stadionie Legii w Warszawie zmusiły całą Polskę do pilniejszego studiowania wszystkich zjawisk i przemian, jakie na naszych bieżniach, skoczniach, czy rzutniach ostatnio dokonały się. By garść szczegółów i informacji „zakulisowych” zdobyć, zwróciliśmy się do jednego z najstarszych działaczy sportowych naszego miasta, p. dyrektora Henryka Lubawskiego, viceprezesa ŁKS-u, który traktuje lekkoatletykę jako swą pierworodną córkę.

Dyrektor Lubawski jest łodzianinem — tu przyszedł na świat w 1888 r.; studia ukończył zagranicą, po powrocie do kraju jest jednym z założycieli ŁKS-u w 1908 roku. Sam uprawiał sport i zasłynął jako biegacz na krótkich dystansach, mimo, że rozpoczął od 14 wiorstw, osiągając dobry wynik, jak na owe czasy 1:08,51,7 godz.

Nieoficjalne mistrzostwa Polski w 1910 r. odbyły się w Warszawie w słynnej Agrykoli. 100-metrowka dała młodemu p. Lubowskiemu, zwycięstwo w doskonałym wtedy czasie 11,2 sek., na 400 m przybył również pierwszy, czas 56 sek. Na mistrzostwach Łodzi w 1912 roku potwierdza swą klasę, jest pierwszy na 100 m i 400.

Wojna światowa przerywa dalsze jego starty. Od 1920 r. widzimy go już jako działacza sportowego, naturalnie w dalszym rozwijającym się ŁKS-ie. Przez wiele lat prowadzi w tym klubie sekcję lekkoatletyczną, wychowuje znanych zawodników z Kurpesą na czele. Po ciężkiej okupacji, gdzie podlega aresztowaniu ucieka i musi 9 miesięcy ukrywać się, wraca znowu do dalszej pracy w swym klubie, początkowo na stanowisku, jak dawniej kierownictwa sekcji lekkoatletycznej, a ostatnio wybrany zostaje wiceprezesa jednego z najstarszych klubów w Polsce. Mocno już szpakowaty pan z uśmiechem opowiada o dawnych minionych latach, a z kolei przechodzi do teraźniejszości:

— Nie dobrze się dzieje — ciągnie dyr. Lubowski — w naszym Ł. Okr. Zw. Lekkoatletycznym. Po ustąpieniu ze stanowiska prezesa Związku Okręgowego obecnego dyrektora Urzędu WF i PW Natasa, miejsce jego zajął długoletni prezes p. Ludwik Szumlewski. Niestety do tej pory odchodzące władze nie zdały urzędowania i jakoś praca kuleje. Ostatnia impreza jaką urządził Ł. Okr. Zw. Lekkoatletyczny — to zawody z udziałem Czechów i Staniszewskiego, miał dwudniowych zmagani, załatwiono wszystko w jedno popołudnie i koniec, na szczęście nie było deficytu, a publiczności... zresztą sam pan widział ile było ludzi.

— A jaki jest stan klubów, w porównaniu z przed wojną, które posiadały pełne sekcje lekkoatletyczne — pyta.

— Przed 1939 r. Łódź legitymowała się 10 zespołami, 2 miały Pabianice, Krusze Ender i Sokół — po jednym miał Zgierz i Tomaszów. A obecnie Łódź ma 4, a właściwie 2 kluby, które mają wystawiać pełne reprezentacje, są nimi DKS (Dziwiński Klub Sportowy) i ŁKS. Pozostałe dwa, AZS i Zjednoczone mają w swych szeregach zaledwie jednoosobki. AZS miał doskonałych zawodników i zawodniczki, nikt się nimi nie interesował, nie posiadali żadnej opieki, nie więc dziwnego, że zasilił oni szeregi ŁKS-u i DKS-u. Oprócz tego OM TUR posiada w swych komórkach wiele młodzieży, w tej chwili główny nacisk kładą tam organizatorzy na masowego uprawianych gałęzi sportu, tym nie mniej narybek jest pokazany.

DKS ma opiekuna w osobie p. Nowaka, Wajsówna, Słomczewska, Kuciński, Lipowski, Ciesliński, Grzel-

ski, to wszystko kandydaci na wyjazd do Oslo.

ŁKS grupuje wokół siebie: Moderówną, Kurpesę, Prywera, Kucińskiego, Rajewskiego, Maciaszczyka oraz Krystnka. Kieruje ich pracą dający im wskazówki. Na zniszczonym doszczętnie stadionie miejskim w Grudziądzu mistrzyni Felska i Gawrońska niezrażone niepowodzeniami w Warszawie pilnie trenują w gronie młodych koleżanek i kolegów, udzielając im fachowych wskazówek.

Na zapytanie o przyczynę słabych wyników w Warszawie wypowiedziały wspólnie swe poglądy, tłumacząc zupełnym brakiem treningu w ub. roku i w zimie.

— Spotkanie z czołowymi zawodniczkami Polski na zawodach elimi-

wny biegacz Wróblewski, dobry organizator — ja czuwał nad całością.

— A może p. Dyrektor opowie nam o poszczególnych naszych młodych nadziejach?

Dyrektor Lubowski z rozkoszą za-

biera się do charakterystyki naszych skoczków i biegaczy, może o nich mówić godzinami, tym się delectuje, gdy widzi postępy i zapał.

— Na pierwszym planie stawiam najmłodsze talenty, do nich należą: kredy przy wylewaniu torów, miar do mierzenia wyników. Felska, matka dwojga dzieci, dwukrotna mistrzyni Polski w płotkach ma wielkie szanse w zajęciu dobrego miejsca na mistrzostwach Polski. Nie może ona dziś trenować swej ulubionej konkurencji... z powodu braku płotków, o które bezskutecznie prosi od 3 miesięcy. Staruszkiewiczówna ucieszcza także bardzo pilnie na treningi, lecz wskutek twardej bieżni nadebrała sobie mięsień i obecnie zmuszona została do lekkich treningów. Mimo tych trudności i po ostatnich niepowodzeniach zawodniczki nie zrażają się i trenują jeszcze intensywniej, pragnąc stanąć na czele lekkoatletyki kobiecej w Polsce.

Felska i Gawrońska o niepowodzeniach warszawskich

Od korespondenta „Kuriera Sportowego” z Grudziądza

Na zniszczonym doszczętnie stadionie miejskim w Grudziądzu mistrzyni Felska i Gawrońska niezrażone niepowodzeniami w Warszawie pilnie trenują w gronie młodych koleżanek i kolegów, udzielając im fachowych wskazówek.

Na zapytanie o przyczynę słabych wyników w Warszawie wypowiedziały wspólnie swe poglądy, tłumacząc zupełnym brakiem treningu w ub. roku i w zimie.

— Spotkanie z czołowymi zawodniczkami Polski na zawodach elimi-

„Rzuty armatnie” Petry

i coś nie coś o tenisie francuskim z okazji zwycięstw w Wimbledonie Korespondencja „Kuriera Sportowego”

PARYŻ. Zdobywca Wimbledonu, Iwon Petra oraz druga rakieta Francji Piotr Polizza, są dziś na ustach wszystkich. Ich kondycja psychiczna jest bez zarzutu, zaprawa do walk w grach pojedynczych i podwójnych dostateczna. Jak wiadomo, karierę sportową rozpoczęli oni w latach 1936/39, reprezentując trójbarwą Francji w licznych turniejach międzynarodowych.

Obecnie wzdrali się nieco przed swymi nowymi „wzlotami”, zwłaszcza, że ich przeciwnicy są tegimi tenisistami o renomie światowej. Lecz obiekcie przemogli i do zawodów stawiają się ku zadowoleniu Francji, darzącej ich całkowitym poparciem i zaufaniem.

Petro i Polizza cieszą się specjalną opieką kapitana ekipy, teoretyka, pamiętającego o zasadzie oszczędzania sił zawodników. Wprawdzie styl i sposób gry ekipy jest taki, iż może on śmiało spoglądać w przyszłość, stosowanie wszelkich środków ostrożności jest zawsze pożądane. Oto punkt widzenia przezornego Francuza mimo przewodzenia zupełnie pewnym siebie zwycięzcom. Pragnie on wbrew pierwotnej uchwale o grze z dnia na dzień uzyskać zmianę warunków, w myśl których zawodnicy mogliby po każdym spotkaniu zrobić 24-godzinny przerwy wypoczynkowej. Chodzi przecież o wielkie indywidualności, które nie powinny podczas gry ze siebie nie

Tempowski z Lille

Nowa sława piłkarstwa francuskiego

PARYŻ (obsł. wł.). W ostatnich spotkaniach piłkarskich odznaczył się niezwykle talentem reprezentant Francji Polak z Lille, Tempowski, syn górnik, pracownik jednej z większych firm przemysłowych.

Tempowskiego odkryto przypadkowo, podczas spotkania eliminacyjnego jednej z drużyn paryskich z miejscowymi zawodnikami w Lille, wśród

których on się znajdował. Był bramkarzem, który swym stylem i ujęciem zwrócił uwagę kierownika technicznego paryżan.

Tempowski dostał się do reprezentacji krajowej i odniósł szereg sukcesów. Wykazuje on ogromną orientację. Jego kompanem jest drugi Polak swoich szczytowych możliwości obrońca, Ben Barek. Mając go

Szwajcarzy odległym Wembley i szybkości Anglików

Paryż, w czerwcu 1946.

Spotkanie piłkarskie Anglii ze Szwajcarią w Wembley zakończyło się zwycięstwem Anglików 4:1. W drodze powrotnej z Londynu ekipa szwajcarska podejmowana była przez kluby paryskie z udziałem prasy zagranicznej, dzięki czemu znalazł się tam również i przedstawiciel naszego „Kuriera”. Menedżer Szwajcarów M. Barreau (czyt.: Barro) powiedział mu:

— Przegrana z Anglikami, którzy wystawili graczy wysokiej klasy, nie czujemy się przygnębieni, jakkolwiek mam prawo wymagać od moich ziomków, aby pretendowali do lepszych wyników niż londyński. Posiadaliśmy w swej ekipie nie równanych bramkarzy i speców od ataków, że wymienię tu Geyera, Stefena lub Andriollego — do których daleko jeszcze Anglikom Scottowi i Hardwickowi, aby mogli dać im należyta satysfakcję. Widzieliśmy naj-

lepiej ich grę w pierwszej rundzie, zakończonej 1:0. Drużyna brytyjska była dość silna i nie dziwnego, gdyż wielu już sportowców powraca z wojna, a w wojsku przecież sport również uprawiali i ćwiczyli się, tak, że do klubów wracają raczej mocniejsi, aniżeli słabsi.

Nawiązując do wypadku, w którym jeden z Anglików został raniony przez zażarcie broniącego swojej pozycji Szwajcara, p. Barreau, oświadczył:

— Wembley jest dość odległe nie tylko geograficznie lecz również pod względem taktyki gry, uprawianej u nas. Stąd wypadek, zawiniony jednak przez natarczość atakujących. Anglicy — spodziewam się — zmienią w najbliższym czasie swą taktykę, gdyż z powodu chwilowego wycofania rannego Lawtona, muszą odpowiednio zmodyfikować atak i tym samym obronę. Żałuję, iż niektórzy tak pochopnie skrytykowali za wypa-

utracił.

Petro i Polizza zaliczani są do tych, którzy swoje zwycięstwa utrwalają. Przeciwnikami ich w najbliższym turnieju paryskim gry podwójnej będą Desterman i Bernard, a oprócz nich Gremillet i Garmaio; są to zawodnicy spokojni. Spotkanie z nimi nie rokuje żadnych niespodzianek.

Dodajmy, że tytuł mistrza Wimbledonu przez 15 lat znajdował się w wielu rękach, zanim dzięki Petrze powrócił do Francji. Wysoki wzrostem, niezwykle drobny i jowialny na pozór, posiada w sobie tyle humoru, iż ogarnia to przeciwników, którzy poddając się nastrojom Petry — gładko z nim przegrywają. Polizza natomiast jest poważny, by nie powiedzieć za poważny. Grę swoją traktuje jako jedyną swoją namiętność, której oddaje się całkowicie. Słynne stały się rzuty Petry, strzelającego piłkę rakieta b. wysoko. Rzuty te nazywają „lotami armatnimi”.

przy sobie, Tempowski czuje się bardziej zdecydowanym i pewniejszym.

W walce na boisku nie odpiera i odbija już prawie pewne gole, lecz jeszcze wybiega z piłką na środek pola i tam zmusza przeciwnika do zmiany pozycji z natarciowej na obronną.

Znawcy przewidują, iż Tempowski niedługo przedzierzgnie się na najlepszego bramkarza świata. Gdyby nie wojna, Tempowski miałby za sobą 15 lat nie przerwanej pracy. W drużynie jego grają jeszcze takie asy piłki nożnej jak Sinibaldi i Langiller, 28-krotny reprezentant Francji.

Leon Milewski

dek naszych graczy. Najwidoczniej zapomnieli, że my jesteśmy uczniami Anglików i ich metod. Wypadek ten oczywiście nie ma naszych stosunków sportowych, które zacieśniają się co raz bardziej, pozwalając nam mieć nadzieję na solidny rewanż...

Poznań 8 VII 1946. Sportowo pozdrawiamia od... (Handwritten signatures and notes)

Pozdrowienia dla Czytelników od reprezentacji Krakowa. Powyżej reproduujemy list, jaki nadesłała reprezentacja piłkarska Krakowa, która rozegrała w ub. niedziele mecz w Poznaniu.

Na zawodach w Rybniku młody skoczek śląski Gregor osiągnął w skoku wzwyż 178 cm poprawiając swój poprzedni rezultat o 8 cm. Wynik Gregora jest najlepszym w Polsce po wojnie.

sprinterki Moderówna i Słomczewska, ta pierwsza ma lepsze warunki, pod okiem trenera uzyska doskonałe wyniki. Niedawno zdała maturę, więc nauka nie pozwoliła jej na intensywny trening. Mimo to ostatnio demonstrowała swą bezkonkurencyjność. W skoku w dal nie ma w tej chwili przeciwniczki. Liczę, że w najbliższych dniach Moderówna wylądnie na skoczni, zostawiając za sobą odległość 5 metrów. Kuźmicki jest już dziś klasą, w skoku w dal stale się poprawia, to samo widzimy w trójstoku. Wydaje mi się, że dziecięciobój najlepiej mu odpowiada, gdyż jest równocześnie doskonałym miotaczem.

— Młody Krzyszanek biegł w Warszawie 1.500 m. Nie ukończył konkurencji z powodu skurczów żołądka, a szkoda, to moja nadzieja.

Kurpesa pilnie trenuje, w Warszawie nie był, zajęcia biurowe stanęły mu na przeszkodzie, na pewno użyskałby na 5 km wynik poniżej 16 minut. Mam kłopot z Prywrem, wprawdzie pobili Łomowskiego w stolicy, ale jest zbyt ciężki i trzeba go pogonić, musi zrzucić nadmiar sadła, wtedy zapewne przekroczy 15 m, przecięż warunki fizyczne na miotacza ma idealne.

Kuciński w trójstoku podlega się do 13 metrów, a trochę „starszy” już Maciaszczyk zrobił w Warszawie niespodziankę, wygrywając 400 m przez płotki. Grzelski w dysku również może pokazać też pazur. Mrkowska ma od niedawna nadwyrożone ścięgno, dlatego uzyskała w stolicy słabsze rezultaty, za to styl jej jest lekki i nienaganny.

Wśród tej młodzieży uwija się Jadzia Wajsówna, ona też jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa, trenuje obecnie razem z ŁKS-em. Z Pabianiec podobna mi się skoczek Szmydka z Krusze Endera, 170 m przechodzi normalnie.

— Tak w skrócie przedstawiam się nam liczne i dość wyrównane zastępy.

— Eliminacje w Warszawie nie dały nadzwyczajnych wyników, szczególnie w pierwszym dniu wichura mocno przeszkadzała biegaczom. Wyniki tam uzyskane stawiają Łódź w czołówce polskiej.

— Czy możemy zejść na smutniejsze tematy? — wtrącam.

— Dlaczego na ostatnich zawodach lekkoatletycznych z udziałem doskonałych Węgrów dr Czaplara i miotacza Warsiagya trybuny świeciły pustkami?

— Tak, bardzo to jest nie dobrze.

— Dyr. Lubawski pochmurniał. — Razem z DKS-em urządziliśmy imprezę, nieźli zawodnicy, zaciekle pojedynki, powszedni dzień, a może słaba reklama dopełniły reszty klęski finansowej. Musieliśmy z p. Nowakiem przedstawić naszym klubom deficyt na pokrycie. Trudno, nauka nie idzie w las, a za nią trzeba płacić, w przyszłości będziemy ostrożniejsi. Tutejsza publiczność lubi nazwiska i sławy, a ponieważ mamy je po sukcesach warszawskich, więc trybuny będą pełniejsze.

— Czy sędziowie są wykwalifikowani, bo ostatnio jakoś szwankowało z organizacją — wtrącam.

— O tu jest ten ból, starszych panów sędziów jest kilku i to punktualnie nie przychodzą na zawody, młodszych kadr brakuje. Poza tym zawody trzeba prowadzić szybko, sprawnie i energicznie, by nikt się nie nudził. Gdy jest dostateczna ilość arbitrow pomiarowych wtedy jedna konkurencja goni drugą.

— Ale, a propos ziewania, czy w najbliższej przyszłości będziemy ziewali z nudów z powodu braku zawodów? Teraz przygotowuje się kilka imprez, gdyż Oslo na widnokręgu, a każdy chce osiągnąć upragnione minimum, a zarazem paszport nad flordy norweskie. Pertraktujemy z „Syreną” warszawską, chcemy sprrowadzić Gieruttę i Staniszewskiego, może zorganizujemy trójmecz Syrena — DKS — ŁKS. Mamy na widoku Bydgoszcz, Poznań, Kraków, ale to już we wrześniu.

Ważna sprawa, to strasznie drogi sprzęt, trudno go dostać, ale...

O o o! — dyr. Lubawski zerka na zegarek — przecięż mam załatwić sprawę bieżni... Nawet nie zorientowałem się, gdy mój rozmówca zniknął za drzwiami, jedynie mignęła szpakowata głowa. Pobiegł dalej budować, tworzyć, projektować...

Wzycami przez prasę sportową PRZEGLĄD SPORTOWY

Kaliniak wychowuje...



Antoni Kaliniak

„Jak wiadomo, walne zgromadzenie PZB uchwaliło stworzenie nowego referatu młodzieżowo-wyszkoleniowego, który został powierzony Antoniemu Kaliniakowi. Zwracamy się więc do niego o informacje co do najbliższych planów.

— Mam nadzieję, że jeszcze tego lata uda mi się zorganizować obóz treningowo-wyszkoleniowy dla naszych najlepiej zapowiadających się juniorów. Tego rodzaju obóz odbyłby się w jednej z miejscowości nadmorskich — przypuszczalnie na Helu i trwałby ok. 20 dni, pod kierunkiem Sztama. Oczywiście projekt dobiegłoby tylko w tym wypadku do skutku, o ile uzyska poparcie PUWF-u.

— Następną moją troską, mówi dalej p. Kaliniak, będzie szkolenie młodzieży w ośrodkach i klubach, w odseparowanych grupach. Wydamy instrukcje do wszystkich okręgów, aby tego rodzaju treningi dla cięższych odbywały się bezwarunkowo w całej Polsce.

Z naszej strony możemy się tylko cieszyć z planów PZB i wyrazić nadzieję, że znajdują one poparcie w PUWF-ie.

ECHO STADIONU

Zadania i obowiązki P. Z. L. A.

W sprawozdaniu „Echa Stadionu” z eliminacji lekkoatletycznych czytamy:

„Publiczność na zawodach dopisała znakomicie. Pierwszego dnia było około 5 a drugiego około 8 tysięcy widzów. Bardzo żywy kontakt sportowy jaki nawiązała publiczność z zawodnikami był zarówno miły jak i pożyteczny. Albowiem zareagowały na to liczne rzesze zawodników, demonstrowując wspaniałe walki o każde, nawet ostatnie miejsce. Uczestniczyło w zawodach około 200 zawodników i zawodniczek — liczba jakiej jeszcze po wojnie na bieżniach polskich nie widzieliśmy. Znakomita większość, to zawodnicy młodzi, utalentowani, ambitni, ale niestety technicznie surowi. PZLA ma wielkie zadanie i obowiązki przed sobą. Zawody warszawskie wskazują na to, że możemy być wielką potęgą w lekkoatletyce, ale nie przyjdzie to. Trzeba koniecznie, dać zawodnikom instruktorów, trenerów, trzeba rozsądnie prowadzić zawody, trzeba wreszcie dać boiska i sprzęt.

Z chlubitnych kart polskiego sportu

Gdy Jędrzejowska królowała w Wimbledonie

Londyn | 1937 rok zaszczyty i podziw 1946 rok tylko współczucie

Każdy sportowiec, czy to jakiś mały prowincjonalny mistrz, czy też as na skalę światową, przeżywa wzloty, po których powoli gaśnie jego kariera. Takim wzlotem dla naszej popularnej Jadzi Jędrzejewskiej było zdobycie tytułu wicemistrzostwa Wimbledonu w 1937 r. Był to niewątpliwie w karierze Jędrzejewskiej najwyższy wzlot, wzlot po prostu „stratosferyczny”. Po nim — przeżywa dziś Jędrzejowska wygasanie znicza sławy, bardzo ciężki w życiu każdego sportowca okres kariery.

Jadzia robiła jednak swoje i dziś niestety musi się pogodzić z tym smutnym stanem rzeczy. **A może się mylimy, a może Jadzia raz jeszcze zabłyśnie?**
Życzymy jej tego z całego serca, życzy jej tego cały polski świat sportowy.

*

Czy można z okazji tegorocznego mistrzostwa Wimbledonu przypomnieć sprawozdanie z walki finałowej turnieju wimbledońskiego z 1937 r.?

Warto sobie dzisiaj przypomnieć te chwile, kiedy razem z Jędrzejowską cały polski świat sportowy przeżywał wielki jej sukces:

Jędrzejowska przegrała finał gry pojedynczej pań, ale przegrana ta nie przynosi jej despektu. Nasza mistrzyni dała ze siebie wszystko, walczyła z Round jak równa z równą i jeżeli przegrała to tylko dlatego, że jej przeciwniczka miała za sobą własną publiczność i większą rutynę. (Round już raz była mistrzynią Wimbledonu — w 1934). Walka była zawzięta i dramatyczna. Do ostatniego gema nie można było przewidzieć kto zwycięży.

Przed grą pań rozegrano finał gry podwójnej pań, w której świetna para amerykańska Budge i Mako pokonała parę angielską Hughes i Tuckey 6:0, 6:4, 6:8, 6:0. Wynik ten posiada kolosalne znaczenie dla układu sił w światowym tenisie. Już dzisiaj można bowiem przewidzieć, że **puchar Davis powędruje w roku bieżącym do Ameryki**, a także pierwsze miejsce na liście światowej **zdobędzie Donald Budge**, który okazał się tenisistą olbrzymiej klasy.

Bezpośrednio po grze pań wychodzą na kort Round i Jędrzejowska. Na obydwu **znaczą tremę**. Więcej zdenerwowana wydaje się być

Jędrzejowska, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe. Po raz pierwszy bowiem dostąpiła zaszczytu walki w finale wimbledońskim, po raz pierwszy w jej karierze patrzy na nią oczy **kilkunastotysięcznego tłumy**, po raz pierwszy w dziejach sportu kilkadziesiąt milionów Polaków czeka na wynik mistrzostwa świata. Pocucie tej odpowiedzialności daje się na niej zauważyć w ciągu całej gry. Pierwszy set mijają pod znakiem przewagi Angielki, wygrywa też tego seta Round 6:2.

Drugi set przynosi uspokojenie Jędrzejewskiej. Gra świetnie, wznosi się na wyżyny tenisistki i widać z jej gry, że jest godna zdobycia tytułu mistrzyni, bo jest nią faktycznie. Wsiółki Round idą na marne. Nie może ona sprostać świetnym atakom Jędrzejewskiej. Potem rezygnuje i oddaje seta, którego wygrywa Jędrzejowska 6:2.

Dziesięć minut przerwy. Obydwie tenisistki odpoczywają. Publiczność, zaskoczona żywiołową grą naszej „Jadzi” w drugim secie, komentuje grę i stawia horoskopy na wynik trzeciego seta.

Wreszcie zaczyna się set trzeci. Walka jest nadal zacięta. Obydwie tenisistki zdają sobie sprawę z tego, że tu decyduje już każda piłka. Wiedzą, że jeden „nadprogramowy” aut może kosztować tytuł mistrzowski. Gra toczy się ostrożnie, z głębi kortu. Piłki chodzą długo nad siatką.

Początkowo żadna z tenisistek nie wykazuje poważniejszej przewagi. Prowadzenie zmienia się co chwila i wreszcie przychodzi decyzja. Przy stanie 5:5 Round finiszuje. Nerwy Jędrzejewskiej już nie wytrzymały. Wałęczy jeszcze rozpaczliwie, ale widać, że jej cały zapas sił jest na wyczerpaniu. Niebawem Round prowadzi 6:5 i jest ostatni gem meczu. Zatrzymujemy oddech, mamy jeszcze nadzieję, że Jędrzejowska wyrówna, że odzyska spokój i nerwy, że zdola jeszcze wygrać. Ale nie! Angielka spostrzegła, że przysłała jej wielką chwilę. Odważnie i ryzykownie atakuje, pedząc Jędrzejowską po korce. „Równowaga” trafia się po kilka razy, ale wreszcie silniejsze nerwy wygrywiają i Round zdobywa trzeciego seta 7:5, zdobywając zarazem tytuł mistrzyni świata. Jędrzejowska schodzi z kortu po

uściśnięciu dłoni przeciwniczki. Cały stadion huczy od braw na cześć obydwu zawodniczek. Jeśli już w sporcie jest tak, że jeden musi wygrać, to jednak w tym wypadku musi się przyznać, że walkę czyły dwie zawodniczki równie godne tytułu mistrzyni świata.

Mistrzyni Polski otrzymuje więc drugie miejsce w mistrzostwach świata. Wprawdzie gorycz porażki przyciemnia nieco ten sukces, ale trzeba to ze spokojem i powagą podkreślić, że jest to pierwszy wypadek w dziejach sportu, aby Polka uzyskała tak wspaniały sukces. Jest on tym większy, że na przestrzeni całego polskiego tenisu Jędrzejowska nie znajduje sobie równej, że doszła do tej wysokiej klasy jedynie swoją zawziętością, sumiannością i pracą oraz tą iskrami Bożą, która decyduje także i w sporcie. W jej wielkim dniu cały świat sportowy musi złożyć jej uznanie, musi i postawić na wzór.

JADZIA PISZE O SOBIE

Tyle suche sprawozdanie. Siedźmy więc do pamiętników Jadzi Jędrzejewskiej. Co o tym pamiętnym meczu pisze nasza bohaterka?

„Kiedy przed samym match'em wpadłam do hall'u zaczęła mnie maulić, 6-letnia może dziewczynka i wręczyła mi gładki czerwony wo-brunatny kamień.

— Co to jest? — zapytałam.
— To na szczęście... — odpowiedziało dziecko.

Ucałowałam je — i jakoś przeszło mi zdenerwowanie, zjawił się lepszy nastrój.

20.000 widzów, wśród nich matka króla, Queen Mary, i siostra jego księżniczka Mary. A mnie piłki nie wychodzą. Marble gra doskonale — ma 5:3 i setbola. Robi się dramatyczna sytuacja. Mam przegrać? I wtedy z publiczności dobiegł mnie głos:

— Jadzia, trzymaj się!
Po polsku! Ano dobrze — trzymam się — i wygrałam seta 8:6. Drugi przeszedł łatwiej — Marble załamała się: 6:2!

A zatem będę grała w finale Wimbledonu! Cóż znaczył entuzjazm, owacje niebywałe, wobec tego faktu, o którym marzyłam, którego pragnęłam nade wszystko!

DOKOŃCZENIE WSPOMNIENI JĘDRZEJOWSKIEJ W NASTĘPNYM NUMERZE „KURIERA”

cierpieniu marnują zdrowie, a co ważniejsze, mogą być przez swą chorobę jak np. gruźlica płuc, groźni dla otoczenia.

Dlatego też zarządy klubów powinny dolażyć wszystkich starań celem wyeliminowania ze swego środowiska ludzi chorych i zagrażających otoczeniu. W tym celu powinien być zawiązany bliższy kontakt między poradnią sportową, a klubami. Tymczasem prawie żaden klub nie zainteresował się stanem zdrowia swoich graczy i wynikami badań.

Komunikat ten jest w swojej treści tragiczny! W uzupełnieniu jego podano nadto dokładne dane statystyczne o ilości zbadanych zawodników z poszczególnych klubów. Wynika z nich, że TS Wisła i KS Cracovia, kluby chęłpiące się na każdym kroku największą ilością zawodników zgłosiły do badania: Wisła 27, tj. tytułu ile Nadwiślan, a Cracovia o 10-ciu więcej. Natomiast nie zgłosiły się jeszcze do badania Groble, Prokocim, Legia, Piastowianka, TUR Podgórski i Milicyjny. To już więcej niż karygodne.

Jeżeli ktoś miałby jeszcze jakiej wątpliwości co do potrzeby badania, to te cyfry 16 niezdolnych na 521 zbadanych są dostatecznym świad-

ectwem, by przekonać wątpiących o konieczności klinicznego badania zawodników. Jeśli ktoś ma wątpliwości, że w czołowych klubach nie idzie wszystko jak najlepiej, to te słuszne dane z ilości zbadanych zawodników są również wystarczającym dowodem. Zresztą badanie lekarskie, niewątpliwie rzecz najważniejsza, lecz nie sama jedyną tylko, świadczy o tym, że zbaczymy z obranej drogi, gdzie elementowy wynik winien być na drugim planie, a na pierwszym zdrowie fizyczne i moralne zawodników.

Weszło bowiem u nas ostatnio w zwyczaj, stosowane już obecnie namiętnie i nazbyt często, tzw. wzmacnianie składu. W ciągu ostatnich kilku tygodni w barwach Cracovii grają gracze Wisły i Garbarni i na odwrót. Nie mamy nic przeciwko temu, by w meczu w którym chodzi o honor piłkarstwa polskiego wzmacnić drużynę krajową czołowymi zawodnikami innych klubów. Lecz nie powtarzajmy tego nazbyt często. Pomijając już inne związane z tym skutki, chcemy przestrzec przed pewnego rodzaju dezawuowaniem naszych klubów; co powiedzą piłkarze zagraniczni o swoich przeciwnikach, jeśli w kilku pod rząd rozegranych me-

czach widzą tych samych zawodników w barwach różnych klubów. Czy w tych warunkach istnieje możliwość wypróbowania rezerw? Czy można mówić o konsolidowaniu się formy jakiegoś klubu? To może zaważyć na ambicji młodych piłkarzy, którzy w tych warunkach nie widzą przed sobą wybicia się i to może doprowadzić do stanu, że będziemy mieli kilku piłkarzy, których formie można zaufać, a oprócz nich rzesze niewiadomych.

Umówiliśmy się przed kilkunastu miesiącami, że w trosce o dobro i należyty rozwój sportu polskiego nie będziemy tworzyć t. zw. „Stajni wysługowych” i że kardynalnym warunkiem dopuszczenia do czynnego uprawiania sportu, będzie świadectwo Poradni Sportowo-Lekarskiej. Ani jedno, ani drugie nie zostało wykonane.

SPORT

Na co czekamy?

„Punkt kulminacyjny wydarzeń sportowych nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie zaczyna osiągać swój szczyt. Mamy za sobą już prawie połowę sezonu.

Większość całego szeregu międzynarodowych imprez sportowych już się odbyła.

Naturalnie, że będziemy jeszcze świadkami wielu, wielu ciekawych imprez, mistrzostw, zmagani, spotkań, walk, rozgrywek itp. Połowe jednak tych wszystkich wspaniałości mamy poza sobą.

Imprezy te w wielkiej mierze zasiliły kasy związków i klubów, przybliżyły się tym samym do zapewnienia im dalszego rozwoju i ustalenia planowej pracy na przyszłość. Jednym słowem stworzyły podstawy do dalszego istnienia.

Dobry sportowiec, amator, żyje przez cały czas z myślą o Olimpiadzie.

Nie ma większej nagrody za wysiłki, treningi, pracę nad sobą, osiągnięte wyniki, jak miano olimpijczyka. Czyż sport polski nie chce mieć w roku 1948 w Londynie swoich olimpijczyków, czyż nie chcemy brać udziału w sportowych zmaganiach młodzieży całego świata.

Wydawać się niestety może, że jednak w tym wielkim świecie kultury fizycznej udział brać nie chcemy. Wskazuje na to choćby drobny fakt, że od Olimpiady dzieli nas właściwie półtora roku. Do tej jednak pory nie mamy Komitetu Olimpijskiego, nie mamy żadnych funduszy, a nie wierzymy w cuda, że naraz się wszystko znajdzie. Przekleństwo improwizacji zdaje się nadal wisieć nad nami, nie możemy w wielu dziedzinach przejść na drogę racjonalnego planowania.

Na pierwszym po wojnie zjeździe dziennikarzy sportowych RP poruszona została sprawa opodatkowania wszystkich kart wstępu na wszelkiego rodzaju imprezy jedną złotówką.

Ta mała jak na obecne stosunki suma nikomu nie zrobi wielkiej różnicy, a przyczyni się do stworzenia wielomilionowego funduszu olimpijskiego.

Niestety do tej pory nie nie słyszeliśmy o powzięciu przez PUWF uchwały dotyczącej tej sprawy. Wiele imprez już się odbyło, miliony ludzi przeszły przez boiska, a na fundusz olimpijski nie poszła ani jedna złotówka.

Na co czekamy, czy na ostatnią chwilę.

Czy nie lepiej zacząć tą akcją już teraz, już od 1 sierpnia niech płyną pieniądze na fundusz olimpijski, niech nasi narciarze, lekkoatleci, szermierze, bokserzy czy piłkarze pokażą światu, że mimo lat wojny, niewoli, mimo zniszczenia zdolni jesteśmy do dalszej, ale już bezkrwawej rycerskiej walki — walki sportowej o prymat wśród młodzieży całego świata.

Stworzymy jak najszybciej Polski Fundusz Olimpijski, nie odkładajmy rzeczy najważniejszych na ostatnią chwilę.

START

Zastraszający objaw

Mamy przed sobą pismo kierownika Kolonii Sportowo-Lekarskiej w Krakowie, dra W. Sidorowicza, które przytaczamy w całości:

„W czasie od 25 kwietnia do 1-go lipca przebadano w Poradni Sportowo-Lekarskiej 521 piłkarzy. Wśród przebadanych 16 uznano za niezdolnych do gry w piłkę nożną, a to w 4-ch wypadkach z powodu wady serca, w 2-ch z powodu gruźlicy płuc. Wszystkich podejrzanych o powyższe schorzenia poddano badaniu klinicznemu, z wyjątkiem jednego przypadku wady serca, ponieważ ów gracz nie zgłosił się do szpitalowego przebadania. Resztę niezdolnych stanowi wady podstawy, zbyt młody wiek, względnie inne schorzenia, nie pozwalające na grę w piłkę nożną, jak ostry ischias, nadeśnienie znacznego stopnia itd.

Z uwagi na to, że przebadano tylko znikomą ilość graczy istnieje uzasadniona obawa, że wśród uchylających się od badania znajdują się tuzi, którzy nie wiedząc o swoim